Rok VII | 31-go sierpnia 1888 r. | Nr 14, 15 i 16

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.
W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.
Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.
Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.
Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ!

Jak pod jednym batogiem fabrykanta, lub wielkiego właściciela ziemskiego uginają się setki rodzin robotniczych, tak i pod jednym despotyzmem rządowym jęczą liczne narody. Wyzwolenie się z pod ucisku jednych, jak i drugich nie może nastąpić inaczej, jak przy solidarności wszystkich tych, którzy jęczą pod jarzmem jednej i tej samej niewoli.

Ale może narody całe zjawiają się despotami? Może społeczeństwa całe chcą wywierać władzę ucisku i przemocy nad innemi, słabszemi społeczeństwami? Jeśli tak jest, jeżeli w społeczeństwach, w narodach całych panuje chęć uciskania i wyzyskiwania słabszych, to jakaż może być solidarność między tym, który jest silniejszy, a tym, który jest słabszy? Jakaż by więc mogła być solidarność między węgrem a kroatem, między niemcem a polakiem, między anglikiem a irlandczykiem, między rosyjaninem a polakiem?

Jest to pytanie, które każdy z nas zadaje sobie, szukając na nie odpowiedzi. Od odpowiedzi tej zależy bowiem nasza wiara w lepszą dolę ludzkości, wiara w urzeczywistnienie naszych ideałów wolności i sprawiedliwości między ludźmi. Trudne bowiem byłoby panowanie swobody i równości, gdyby ludzkość składała się z drapieżnych narodów, z których jeden czyha na drugiego.

Dla naszej wiary w lepszą przyszłość ludzkości trzeba by więc było znaleźć braterskie uczucia, łączące narody między sobą. Kto chce wszakże mieć rozsądne i prawdziwe pojęcie o drodze, po której ludzkość pójdzie w swym rozwoju, ten nie może wyszukiwać sobie sztucznie takiej odpowiedzi, któraby jego marzeniom odpowiadała. My chcemy prawdy, choć by ona miała zatruć najpiękniejsze nasze marzenia.

Szukając tej prawdy, widzimy jeden fakt bardzo smutnej natury. Oto: w Węgrzech, które dobiły się samodzielności narodowej, Słowianie są uciskani; oto znów w Anglii, w kraju, szczycącym się potęgą i wolnością, Irlandczycy nie mogą otrzymać swych praw; oto znów w Niemczech, które w 1871 roku dobiły się swych wiekowych marzeń, mianowicie zjednoczenia, Polacy są wyzuci z praw swych i poddani uciskowi, o jakim już w bieżącym wieku wstyd jest mówić i t. d.

I nie tylko teraz mają miejsce podobne fakty. I w dawnej Polsce innym narodom, wchodzącym w skład Rzeczypospolitej tak się działo, jak dziś Polakom pod obcymi rządami.

Jak wytłomaczyć wszystkie te fakty? Co mówią one, jeśli nie to, że narody całe, niepomne swych własnych cierpień, niepomne haseł wolności, na które dawniej przysięgały, dziś rzucają się na bratnie im społeczeństwa, by na nich wypróbować wszystko złe, jakie przemoc ma w sobie.

Podobne wszakże wytłomaczenie byłoby pozornem. Jak polski lud pracujący nie miał nic wspólnego z owymi rządami polskimi, które szerzyły spustoszenie na Ukrainie, tak i ludy tych państw, w skład których dziś Polska wchodzi, nie mają wspólności żadnej z ich rządami, które nas prześladują. Jak dawniej polski lud sam cierpiał od swych rządów szlacheckich, pomimo że one krajowymi były rządami, tak i dziś lud niemiecki i rosyjski sam cierpi od swych rządów cesarskich, pomimo że one są niemieckimi lub rosyjskimi. Jak dawniej w Polsce niepodległej nie lud polski rządził, tak i dziś w Niemczech lub w Rossyi nie ludy niemiecki lub rossyjski rządzą. Jak więc i dawniejszych krzywd, wyrządzonych Rusinom lub Litwinom nie można zrzucać na barki ludu polskiego, tak i dzisiejszego ucisku narodowościowego, któremu Polacy ulegają, nie można przypisywać ludowi niemieckiemu lub rossyjskiemu.

Nie! Nie w naturze ludzkiej tkwi chęć uciskania drugiego. Tylko panowie, chcąc usunąć się od odpowiedzialności za krzywdy wyrządzone ludowi i usiłując przedłużyć swój wyzysk pracy ludowej, oskarżają ludzkość całą o to, czego sami się dopuścili. Ucisk, jakiemu podlega jeden kraj ze strony drugiego, jest rezultatem ucisku, jakiemu w jednym i tym samym kraju ulegają jedne klasy, mianowicie pracujące, ze strony klas rządzących. Z wyzyskiem jednej klasy przez drugą w łonie samego kraju zjawia się i chęć podboju i ucisk narodowościowy. Dlatego też uciskani mają zawsze możność poszukiwania sojuszników w łonie tego narodu, który się ciemiężcą przedstawia i powołać go pod sztandar buntu „za naszą i waszą wolność.“

* * *

Rossyjscy rewolucyjoniści nie pozostali głuchymi na odezwy Polaków. Dekabryści z 1825 roku chcieli niepodległości Polski, jakkolwiek ich poglądy polityczne nie zgadzały się z zapatrywaniami polskich rewolucyjonistów z owego czasu, rekrutujących się ze szlachty. Jeszcze większa była solidarność rossyjskich rewolucyjonistów za sprawą polską w 1863 roku. Socyjaliści rossyjscy nie zawahali się ani na chwilę wstąpić do szeregów powstańczej Polski szlacheckiej. Sierakowski, Dąbrowski i inni, którzy w Rossyi nauczyli się zasad rewolucyi i tam działali przez pewien czas, rozumieli, że uwolnienie od ucisku narodowego powinno być połączone z uwolnieniem ludu od wyzysku szlacheckiego. Rozumieli to i tak zwani „czerwoni.“ Niestety politykowali oni tak długo ze szlachtą, aż jej ulegli, zmuszeni ustąpić miejsca „białym.“ Pomimo tego Rossyjanie pozostali wiernymi walce z caratem; Hercen i Bakunin gorącemi słowy wykazywali swym towarzyszom na obowiązek walki, a Potebnia, Śliwicki i inni krwią swą starali się zmyć zbrodnie caratu.

Gdy zaś zarówno w Rossyi jak i w Polsce socyjaliści rzucili rękawicę rządowi — uczucie braterstwa wzrosło i walka szła ręka w rękę. Hryniewiecki, Mirski, Izbicki, Ludwik Kobylański i inni towarzysze nasi walczyli w szeregach rossyjskich rewolucyjonistów, a rossyjanie Bardowski, Lurie, Pospiełow i inni przynieśli nam swą wolność i swe życie w obronie polskiego ludu pracującego.

Ten związek dwóch organizacyj, zwiastun związku dwóch narodów, jest koniecznością nie z jednego tylko względu.

Przedewszystkiem dzisiejsze życie społeczeństw europejskich jest już międzynarodowem. Nietylko wieś, miasto pojedyńcze nie może sobie dziś wystarczyć, ale narody całe, państwa nawet największe nie mogą się dziś zasklepić w sobie; życie jednego kraju zlewa się z potokami życia drugich krajów, jak przeróżne źródła wody zlewają się, by utworzyć jedną wielką rzekę.

I przyszłość więc naszego narodu związana jest z życiem innych społeczeństw, z któremi tylko w międzynarodowem braterstwie przestawać może.

Ale nietylko dla przyszłości rysuje nam się obraz międzynarodowego braterstwa; ono jest niezbędne i dla teraźniejszości. Wróg nasz, wyzysk kapitalistyczny i rząd klasowy, nie może być pokonany — jeżeli wyzyskiwani i uciskani nie będą działali wspólnemi siłami. By dojść do ideału naszego, do braterskiego związku wolnych z wolnymi i równych z równymi, trzeba przedtem sojuszu uciskanych z uciskanymi i wyzyskiwanych z wyzyskiwanymi.

Inaczej zresztą nietylko do zupełnego nie dojdziemy wyzwolenia ale nawet żadnych ustępstw od rządów carskich nie osiągniemy. Ci, którzy oskarżają socyjalistów polskich o związek z rewolucyjonistami rossyjskimi, wiedzą dobrze o tem, że najmniejsza nawet polityczna zmiana jest niemożliwą bez tego sojuszu. W swym zapale wszakże bronienia interesów szlacheckich, w chęci gorącej utrzymania „naszego i waszego wyzysku“ rzucają oni klątwę na tych, którzy chcą połączyć skargi wyzyskiwanego robotnika polskiego z narzekaniami robotników innych krajów, by rozległ się wreszcie potężny okrzyk, od którego runie dzisiejszy gmach niesprawiedliwości społecznej.

OD REDAKCYI

Brak miejsca nie pozwolił nam do dzisiejszego numeru dołączyć życiorysu genialnego agitatora Michała Bakunina. Zrobimy to w jednym z przyszłych numerów, gdzie jednocześnie przestawimy szkic historyczny Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników.

Przedrukowujemy w dzisiejszym numerze życiorysy Chałturina i Hryniewieckiego: robimy to na żądanie naszych towarzyszy, tembardziej, że nakład tych broszurek jest wyczerpany.

Rosyjski ruch socyjalno-rewolucyjny.

Ktoby chciał opowiedzieć całą historyję nowożytnych ruchów rewolucyjnych w Rosyi, ten musiałby zacząć od buntu dekabrystów, ale brak miejsca nie pozwala nam przedstawić historyi ruchu rewolucyjnego w Rosyi w całej dokładności i dlatego ograniczymy się na opisie ważniejszych tylko faktów ze szczególnem uwzględnieniem ostatnich czasów, t. j. od chwili, kiedy ruch staje się ciągłym i — choć zmienia parę razy swój charakter — jednak nie ustaje ani na chwilę. O poprzednikach współczesnych nam działaczy powiemy tylko parę słów.

Pierwszy znaczniejszy ruch polityczny, skierowany przeciw rządowi i dążący do reform w Rosyi, był ruch dekabrystów. Ruch ten wyróżnia się od innych ruchów późniejszych tem, że rozwinął się pod wpływem obcych prądów i że ograniczył się prawie wyłącznie na wojskowych. Ale właśnie dla obu tych względów jest on niezmiernie ciekawym.

W 1815 roku armija rosyjska wraz z carem Aleksandrem I wkroczyła do Francyi, gdzie miała pozostać przez dość długi czas, zajmując zabrane twierdze. Rosyjanie, wraz z niemcami i innymi narodami zgnietli ostatnie szczątki francuskiej rewolucyi i wprowadzili na tron Francyi znienawidzonego Burbona, obrońcę starych czasów i panowania szlachty. Ale wspomnienia wielkiej rewolucyi były jeszcze żywe w ludzie, niejeden pamiętał, jak ucinano łeb królowi i jak po jego upadku we Francyi zakwitła swoboda i równość. I stała się rzecz niesłychana: zwyciężeni pobili zwycięzców. Oficer rosyjski, który w swej ojczyźnie przywykł do nieograniczonego posłuszeństwa władzy, do poddaństwa, pańszczyzny, tu przejmuje się zasadami francuskiej rewolucyi i zaczyna marzyć o tem, jakby to i w Rosyi można zaprowadzić respublikę i znieść niewolę ludu.

Wrócono do Rosyi: wielu z pomiędzy tych, którzy byli we Francyi, wynieśli ztamtąd tylko przyzwyczajenie do lepszego pokarmu i bardziej wygodnego życia, ale wielu powiedziało sobie, że muszą pracować nad tem, żeby zapewnić swemu krajowi urządzenia, które uważali za jedynie sprawiedliwe. Ale, jak to zrobić? Rząd przecież dobrowolnie nie ustąpi, szlachta nie wyrzecze się swych przywilejów; wszyscy przyszli do przekonania, że nie obejdzie się bez rewolucyi. Siłą, która miała jej dokonać, była armija, znaczna część której znajdowała się pod dowództwem republikanów. Zaczęto organizować się potajemnie.

Kilka lat upłynęło, zanim udało się złączyć wszystkich w jednę partyję. Ponieważ wielu nie chciało gwałtownego przewrotu, więc nie wtajemniczano ich we wszystko, a tylko ścisła organizacyja wiedziała, że cel związku tajnego stanowi rewolucyja i zmiana formy rządu. Wogóle spiskowcy w prowadzeniu robót przygotowawczych dowiedli wielkiego taktu i rozumu.

Około 1825 roku organizacyja rosyjska weszła w stosunki z tajną partyją patryjotyczną w Polsce; zaczęto prowadzić układy, porozumiewać się co do wspólnej roboty, ale nic z tego nie wyszło niestety i to z winy polaków, którzy okazali się daleko bardziej umiarkowanymi od rosyjan. Podczas gdy ci ostatni otwarcie mówili, że chcą obalenia caratu i zaprowadzenia respubliki, polacy chcieli monarchii, nie chcieli przystać na zabicie cara, wreszcie co do samej rewolucyi, nie byli jeszcze zdecydowani.

Tymczasem w Rosyi zaszły okoliczności, które dawały rewolucyjonistom nadzieję wygranej. Car Aleksander umarł, po nim, według starszeństwa, powinien był nastąpić brat jego, Konstanty, wówczas główno-dowodzący wojskami w Królestwie Polskiem. Gdy tylko wieść o śmierci cara przyszła, natychmiast wojsko całe i urzędnicy złożyli przysięgę na wierność Konstantemu. Tymczasem ten ostatni jeszcze za życia cara zobowiązał się był nie wstępować na tron i odstąpić go swemu młodszemu bratu, Mikołajowi. Trzeba było przyprowadzić żołnierzy po raz wtóry do przysięgi, co musiało wywołać ich zdziwienie i nieufność. Spiskowcy postanowili skorzystać z nieodzownego przytem zamięszania oraz z tego, że Konstantemu widocznie nie chciało się odstąpić korony, wskutek czego zwlekał z urzędowem uczynieniem tego.

Dzień 14 grudnia 1825 r., w którym żołnierze mieli składać przysięgę, został naznaczony na bunt. Wszystkie szczegóły obmyślono z góry; jednego ze spiskowców, księcia Trubeckiego, mianowano dyktatorem, czyli główno-dowodzącym ruchu.

Rzeczywiście w dniu oznaczonym ruch wybuchł: podczas przysięgi oficerowie podeszli do swych oddziałów i śmiało oraz dobitnie powiedzieli żołnierzom, że ich oszukują, że nie powinni przysięgać Mikołajowi, poczem pociągnęli ich na plac przed senatem, który był wyznaczony, jako punkt zborny. Naturalnie, że nie wszędzie się udało; w wielu miejscach wyżsi wojskowi zdołali poaresztować oficerów i powstrzymać żołnierzy, ale większa część pociągnęła żołnierzy za sobą najprzód dzięki obecności spiskowców między nimi, powtóre dzięki temu, że oficerowie republikańscy byli daleko łagodniejsi, przeto lubiani przez żołnierzy.

Trzy pułki wyruszyły na plac, była to siła dostateczna, żeby zaaresztować cara i ogłosić nowy rząd. Niestety, w ostatniej chwili spiskowcy nie działali dość energicznie, pozwolili carowi zebrać pozostałe pułki i otoczyć się. Po części przyczynił się do tego Trubecki, który wogóle nic nie robił. Wojsko zbuntowane i część ludu, która połączyła się z niem, zaczęto ostrzeliwać armatami i rozpędzono. Nazajutrz rozpoczęły się aresztv, które doszły do liczby 500 osób i ruch upadł. Pięciu głównych działaczy powieszono; nazwiska ich są: Pestel, Rylejew, Murawiew, Bestużew-Riumin i Kachowski.

Na południu była też próba buntu około Białej Cerkwi, tem bardziej sympatyczna, że tam oficerowie (Murawiew i Bestużew-Riumin) zwołali żołnierzy, wyłożyli im swe plany, chęć zaprowadzenia respubliki i oddania ziemi włościanom i spytali się ich, czy na to przystają? Ogromna większość poszła za nimi. Koniec był ten sam, co i w Petersburgu: siła brutalna zwyciężyła.

Po upadku dekabrystów (tak nazwani od słowa dekabr [grudzień], w którym wybuch miał miejsce) ruch rewolucyjny, jako ruch polityczny, zamarł. Ucisk wzrastał z dniem każdym, a myśl protestu kiełkowała zaledwie w sferach literackich, w „inteligencyi.“ Istniały po Rosyi rozrzucone kluby socyjalistyczne, nie zakreślające sobie wszakże żadnej działalności praktycznej.

Najsilniejszym związkiem był tak zwany związek Pietraszewskiego, który obejmował kilkuset ludzi, hołdujących zasadom ówczesnego socyjalizmu francuskiego. Zaaresztowani w 1849, zginęli oni na katordze.

Pominąwszy propagandę Pietraszewskiego, najwybitniejszymi wówczas socyjalistami w Rosyi byli Herzen i Bakunin. Ludzie ci prowadzili działalność wtenczas, gdy rząd rosyjski, osłabiony wojną krymską, nie wierzył w swe siły i nie miał odwagi trzymać się dawnego despotyzmu mikołajowskiego. Hercen skorzystał z tej chwilowej słabości rządu i zaczął w swem piśmie, wydawanem za granicą, pod tytułem *Kołokoł* (Dzwon), domagać się różnych reform, między innemi uwolnienia włościan z poddaństwa. Naturalnie, że propaganda socyjalizmu musiała być cokolwiek zaniedbaną w początkach i rzeczywiście trudno było o niej myśleć w kraju, w którym ogromna większość narodu znajdowała się w stanie prawie niewolniczym; za to Hercen potrafił wytworzyć tak silne stronnictwo, domagające się wolności dla włościan, że rząd został zmuszony ustąpić i równouprawnić ich z resztą ludzi oraz dać im ziemię. Na czele ruchu stali zawsze socyjaliści, którzy z czasem coraz wyraźniej zaczęli występować ze swym programem i organizacyja których doszła do takiej siły, że mogli przedrukowywać w kraju potajemnie pisma Hercena i Bakunina.

Owczesne położenie Rosyi pod względem politycznym nie wiele się różniło od tego, co dziś jest. I wtedy carat przytłumiał swą siłą brutalną wszelką myśl swobodną; i wtedy ciężka dłoń despotyzmu dusiła wszelki rozwój krajowy. Podczas panowania Mikołaja umiano tak zakneblować usta, że zasady wolności prawie że nie rozszerzały się, — a katechizm sprawiedliwego i swobodnego urządzenia się społeczeństw był znany nielicznym tylko grupem literackim, które więcej debatami i rozmowami, niż praktyczną działalnością, były zajęte. Ale oto nastąpiła wojna krymska, która obnażyła niemoc caratu. Bankructwo rządu wykazało się na każdym kroku. Ten olbrzym, który ciężarem swoim przygniatał prawie stumilijonową ludność i w dodatku groził Europie całej, ten olbrzym nie umiał nawet zorganizować swego państwa w należyty sposób. Porażka Mikołaja była porażką caratu, takiego, jak go Mikołaj rozumiał: następca jego,

IGNACY HRYNIEWIECKI

Życie Hryniewieckiego nie obfituje w fakty nadzwyczajne. Rzecz to naturalna zresztą, gdyż żył on krótko, a prócz tego był człowiekiem niezmiernie skromnym, cichym, nie wysuwającym się nigdy naprzód, mimo swoje zdolności wybitne i niesłychane poświęcenie dla sprawy ludu.

Jakkolwiek wielu utrzymywało z początku, że jest on rosyjaninem, sam Hryniewiecki jednak miał się za „litwina,“ a towarzysze jego polacy nazywali go zawsze współziomkiem. Życie i wychowanie tak się mu ułożyło wszakże, iż mówił po polsku nie zupełnie poprawnie, a szkoła i otoczenie rosyjskie nauczyło go natomiast władać językiem rosyjskim, jak ojczystym.

Urodził się w gubernii mińskiej w 1856 roku. Rodzice jego, drobni posiadacze ziemscy, byli dobrymi katolikami i cieszyli się opinią ludzi niezmiernie uczciwych oraz sąsiadów jaknajlepszych. Koło 60 roku rodzina cała, składająca się z 11 osób, przeniosła się do gubernii grodzieńskiej i osiadła w wiosce rodzinnej Hryniewicze. „Majątek“ ich nie przenosił wówczas 60 — 70 dziesięcin ziemi, to też cały z niego dochód zaledwo starczał na wyżywienie ogromnej rodziny. Życie jej nie obfitowało w roskosze. Wszyscy członkowie rodziny pracowali około roli i w domu, wypełniając najpowszedniejsze roboty. Rzecz jasna, że takie życie nie pozwalało Hryniewieckiemu zawiązywać znajomości z szlachtą miejscową, owszem wszystkie ich stosunki nie wychodziły po za sferę włościańską. Stosunki znowuż wewnętrzne rodziny były zawsze bardzo piękne — proste i serdeczne. Dzieci chowały się swobodnie, towarzyszami zabaw Ignacego były dzieci „chłopskie“... Skoro tylko wyrosł on cokolwiek w siły, musiał iść w pole z pomocą ojcu, a i potem, gdy już ze szkół na wakacyje do domu przybywał, cały czas swój, przeznaczony na wypoczynek, poświęcał pracy koło roli: kosił, woził siano, układał kopy lub stogi i t. d. i t. d. Nie bacząc na ciężkie warunki bytu, stary Hryniewiecki postanowił kształcić swoje dzieci — było to nie łatwe. Zdarzały się chwile, kiedy rodzina była blizką nędzy. Pomoc, po jaką dla ukształcenia dzieci udał się do miejscowych lichwiarzy, kosztowała go tak drogo, że plącząc się coraz bardziej w długi, w 1880 roku stracił wreszcie swój kawałek ziemi. Prawie jednocześnie spotkał rodzinę inny cios nie mniej ciężki — stracono bowiem matkę. Biednemu starcowi-sierocie pozostała tylko chałupa i kawałek ogrodu. Ciosy były za ciężkie... Zmęczony walką nad siły wpadł w stan blizki obłąkania i od rana do wieczora majstrował coś na swojem podwórku bez żadnego celu i pożytku.

Wróćmy wszakże do faktów z życia Ignacego. Oddano go początkowo do sielskiej szkoły powiatowej, zkąd po ukończeniu kursu w roku 1868 przeniósł się do białostockiego gimnazyjum realnego. Ubóstwo rodziny nie pozostawało naturalnie bez wpływu na położenie Ignacego. Dwa lata przeżył on na takiej stancyi studenckiej, gdzie nawet herbata uważaną była za rozkosz, na jaką pozwalano sobie w dnie świąteczne jedynie. Nie zważając wszakże na takie warunki życia i brak książek szkolnych nawet, Ignacy odrazu stanął w szeregu najlepszych uczniów. Zarząd szkolny tak bardzo zdolnościami młodzieńca został uderzony, że dla dania mu możności ukończenia nauk postarał się o umieszczenie go w domu sierot. Zaofiarowano mu tu nizki i wilgotny pokoik z kratą w oknie, nadającą temu schronieniu najzupełniejszy wy-

Aleksander II. musiał być innym i ludność kraju zaczęła to rozumieć.

Nie dziw więc, że wtedy pisma Herzena i Bakunina miały taki wpływ. W samej Rosyi nawet to dziennikarstwo, które ulegało cenzurze, umiało takie wypowiadać myśli, marzenia i życzenia, jakie dotychczas najwybitniejsi ludzie zaledwie samym sobie powierzali. Ówczesna literatura rosyjska pod względem szerokości swych poglądów, swego demokratyzmu i troski o interesy ludowe zajmuje pierwszorzędne miejsce nietylko w Rosyi samej, ale i w Europie. Pod wpływem tych myśli zaczęły się organizować tajne stowarzyszenia; z kół młodzieży i oficerów myśli te poczęły się przedostawać do ludności pracującej. Jeden z silniejszych związków *Ziemla i Wolia* (Ziemia i swoboda) *) rozpoczął usilną propagandę między ludnością robotniczą oraz wśród wojska. Czego chcieli ci ludzie? Byli oni socyjalistami, choć odmiennej nieco formy. Oni chcieli ziemi dla ludu, uwłaszczenia włościan, ale to takiego, któreby oddało ludowi całą ziemię; wreszcie chcieli swobody, by przy jej pomocy doprowadzić lud do rozumnego urządzenia się, by doskonalić gminę rosyjską, w której wszyscy władają ziemią, by udoskonalać urządzenia społeczne i dojść do zupełnego urzeczywistnienia ideałów socyjalistycznych.

Oprócz tych krańcowych, że się tak wyrazimy, rewolucyjonistów, były i inne elementy opozycyjne, zwane liberalnemi lub radykalnemi. Herzen usiłował pogodzić jednych z drugimi; stanął on w obronie ludu włościańskiego i jednocześnie wyraził nadzieję, że sam rząd zrozumie położenie i dokona reform. Tymczasem czas uchodził, a rząd do reform się nie brał; Herzen porzucał powoli swe dawne stanowisko wyczekujące, przechylając się na stronę tych, co poczęli się przygotowywać do akcyi rewolucyjnej. Wreszcie gdy w 1861 roku rząd oszukał lud, przeprowadzając fałszywe uwłaszczenie — wszystko, co w Rosyi umiłowało lud i wolność, rzuciło się w objęcia haseł rewolucyjnych.

Propaganda tych haseł zaczęła przybierać coraz groźniejsze rozmiary; pojawiły się wreszcie coraz lepiej uzbrojone organizacyje, coraz silniejsze związki... Tymczasem wybuchło w Polsce powstanie 1863 roku, które zakończyło się zwycięztwem caratu nietylko w naszym kraju, ale i w Rosyi.

Dla nas ważnem jest zastanowić się nad stosunkiem ówczesnych rewolucyjonistów do powstania w Polsce. Pod względem zasad rewolucyjoniści rosyjscy różnili się od naszych powstańców: podczas kiedy pierwsi (rosyjanie) byli socyjalistami i krańcowymi demokratami, u nas tak zwani „czerwoni" stanowili mniejszość, która wszędzie musiała ustępować „białym", obrońcom interesów szlacheckich. Ale ta różnica zasad nie powstrzymała rosyjan od popierania polaków. Było to ich obowiązkiem, bo socyjaliści wszędzie i zawsze muszą występować przeciw uciskowi. W dodatku szlachetni obrońcy sprawiedliwości społecznej, jakimi byli ówczesni rewolucyjoniści rosyjscy, chcieli swą krwią przekonać społeczeństwo rosyjskie, iż zabór Polski był gwałtem i niesprawiedliwością, której trzeba położyć koniec. To też Hercen wydał manifest na korzyść polaków; Bakunin organizował legijony i ofiarował swe usługi Rządowi Narodowemu, który odrzucił je z obawy przed „socyjalistą"; członkowie *Ziemli i Woli* spieszyli do Polski i stanęli w szeregach powstańczych, a studenci rosyjscy urządzali manifestacyje na korzyść polaków.

Powstanie zostało zaduszone, a rząd skorzystał z obudzonego w Rosyi szowinizmu patryjotycznego, by jednocześnie pozbyć się i rewolucyjonistów rosyjskich. Zawczesne powstanie u nas zgubiło ruch rosyjski, który już tak dzielnie się zapowiadał.

Powstaje wtedy peryjod strasznego ucisku. Ciągłość zaś ruchu rewolucyjnego została przerwaną, działalność rewolucyjna wraca do swych skromniejszych kółek. Liberali przestraszeni przechodzą na stronę rządu, a w szeregach walczących widać znaczne osłabienie.

Ciszę przerywały tylko prześladowania i rozgłośny zamach na cara, zamach Karakozowa.

Z rozbitych organizacyj, które istniały przed 1863, zaczęły się tworzyć drobne kółka i luźne grupy. Idea protestu przeciw panującemu porządkowi rzeczy zeszła zupełnie z pola walki i akcyi politycznej, by zasklepić się w debatach filozoficznych, jak to było za czasów Mikołaja. W każdym razie pewien krok naprzód był już dokonanym: tradycyja planów i zamiarów stowarzyszenia „Ziemli i Woli" pchała niejednego rewolucyjonistę na drogę działalności rewolucyjnej. W ten to sposób organizacyja Iszutina doprowadziła w kwietniu 1866 roku do zamachu na Aleksandra II, dokonanego przez Karakozowa, a w 1869 nowa organizacyja, będąca pod wpływem Nieczajewa, myśli o spisku, któryby mógł położyć koniec caratowi. Nieczajew, nauczyciel ludowy, człowiek niezmiernej energii, przybył do Szwajcaryi, by tu porozumieć się z Bakuninem i z pozostałą emigracyją. Po powrocie do Rosyi używał on wprawdzie niezawsze sumiennych środków dla przeprowadzenia swych planów. By wywierać pewien nacisk na swych towarzyszy, przedstawiał się on im jako przedstawiciel silnej już centralizacyi i rozgałęzionego związku za granicą; by mieć pomoc zagranicy przedstawiał on emigrantom kłamliwe raporty o stanie organizacyi w kraju. Były to wszystko środki niebardzo pochwały godne i szkodliwe nawet dla organizacyi; trzeba jednak dla usprawiedliwienia Nieczajewa dodać to, że ówczesna młodzież mało jeszcze była pochopną do działalności rewolucyjnej, a Nieczajew używał tych środków głównie dlatego, by rozbudzić w swych towarzyszach wiarę i chęć do czynu.

Jak dalece silną była opozycyja, na którą Nieczajew napotkał, dowodzi ta okoliczność, że stowarzyszeni postanowili wkrótce zgładzić ze świata jednego ze swych wspólników z obawy przed zdradą. Zamach ten był powodem do nowych prześladowań ze strony rządu. Nieczajew uciekł do Szwajcaryi, zkąd został przez prezydenta rzeczypospolitej, p r z e k u p i o n e g o przez r z ą d r o s y j s k i, wydany Rosyi, jako kryminalny przestępca.

Rząd nie ograniczył się na prześladowaniu spiskowców. Wszelki objaw swobodniejszej myśli napotkał na brutalną przemoc policyi i żandarmeryi; wydawnictwa ludzi, miłujących swobodę, zostały zawieszone. Rząd bowiem począł prześladować nietylko tych nihilistów, którzy w niezadowoleniu swem pozostali w dziedzinie myśli oderwanej od życia.

Przemocy tej ulegli i ludzie, którzy zdobyli sobie wpływ w kraju. Jedni — jak poeta Michajłow — zginęli, bo ich walka zdradziła, inni — jak sławny Czernyszewski — zostali uwięzieni i zesłani na Sybir bez żadnych dowodów o ich udziale w walce politycznej.

W dodatku przyłączyła się i reakcyja w samem społeczeństwie, wywołana, jak to wykazaliśmy wyżej, zawczesnym wybuchem powstania naszego, którego zresztą rosyjanie rewolucyjoniści odradzali wówczas rodakom naszym.

To też — jak to widzieliśmy — prawie że dziesięć lat przeminęło w Rosyi bez żadnego szerszego ruchu rewolucyjnego. Młodzież nawet niezadowolona ograniczyła się w swej opozycyi na polu myśli i życia prywatnego. Był to peryjod tak zwanego nihilizmu*) czyli bezwzględnej krytyki wszystkich pojęć panujących: był to peryjod rewolucyi filozoficznej. Jasną rzeczą jest, że ówcześni nihiliści prędzej czy później musieli przejść z krytyki do ideału, z myśli do czynu.

Potężny głos proletaryjatu francuskiego, który w Komunie paryskiej pokazał klasie robotniczej całego świata, jak należy dopominać się o swe prawa — potrafił rozbudzić i Rosyję z uśpienia. Rozpoczął się ruch socyjalistyczny, który przybrał wkrótce znaczne rozmiary.

Chodzenie „w lud"

Rosyjski ruch socyjalistyczny od pierwszych chwil swego istnienia wyglądał nie inaczej, jak ruch zachodnio-europejski. Podczas gdy w Europie proletaryjat fabryczny, nie mogąc znosić cierpliwie nędzy i ucisku, zaczął się domagać swych praw, w Rosyi byli to ludzie, pochodzący przeważnie z klas uprzywilejowanych: młodzież uniwersytecka, oficerowie, urzędnicy i t. p. którzy pod wpływem widoku cierpień ludu, zajęli się jego losem i postanowili poświęcić wszystko, nawet życie, w jego obronie. Naturalnie, że później przyłączyła się do nich znaczna ilość robotników, a czasami i włościan, ale początek wyszedł od tak zwanej inteligencyi.

Powiedzieliśmy już, że szerszy ruch rozpoczął się po upadku Komuny. Bakunin, ten niestrudzony agitator, wydał wtenczas odezwę do młodzieży, w której zachęcał ją iść „w lud" (pierwszy on użył tego wyrażenia, które dotychczas słyszymy w ustach rosyjan), t. j. między wło-

*) Należy odróżnić ten związek od stowarzyszenia tej samej nazwy, który istniał kilkanaście lat później.

*) Słowo nihilizm pochodzi od łacińskiego słowa *nihil* (nic), to jest zaprzeczenie wszystkiego, co dziś uchodzi za słuszne, innemi słowy krytyka.

---

gląd celi więziennej... Jakość obiadów w białostockim domu sierot łatwo sobie wyobrazić... na resztę zaś wydatków — na herbatę, cukier, światło i t. p. miał Ignacy miesięcznie rs. 1 i kop. 50! Zawsze jednak było to mu wielką pomocą. Po dwóch latach, kiedy już był w klasie V pozbawiono go jej wszakże*). Musiał więc szukać lekcyj, aby się wyżywić i dopomagać młodszemu bratu, a znalezienie lekcyj w takiem małem miasteczku, jak Białystok nie było zbyt łatwe. Mimo to wszystko jednak nie zaniedbał się bynajmniej w pracy szkolnej, a przechodząc do klasy VI, nie tylko zdał ekzamin obowiązkowy, ale jeszcze i specyjalny, aby otrzymać tak zwany „atestat szkoły realnej," który zapewnia w Rosyi niejakie prerogatywy przy odbywaniu służby wojskowej, w fabrykach zaś daje odrazu prawa majstra.

Przez cały czas pobytu swego w gimnazyjum Hryniewiecki zwracał na siebie uwagę nie tylko władzy szkolnej, ale miał jeszcze nadto ogromne sympatyje w gronie kolegów, którzy pytali go zawsze o radę i udawali się do niego z prośbą o pomoc naukową — miał szczególne zdolności do rysunków i znakomicie umiał wykonać tego rodzaju zadania, bardzo więc często opracowywał je zamiast kolegów. Zanotujemy tutaj jeden ciekawy rys jego usposobienia psychicznego — był on w tym czasie niezmiernie religijny. Nie potrzebujemy mówić, że wychowanie jego domowe było w tym kierunku prawie fanatyczne, to też nawet w wyższych klasach coś mu z tego zostało wśród sceptycznego i prawie ateistycznego otoczenia. Pozostawał też niezmiernie długo prawowiernym katolikiem, regularnie każdej niedzieli bywał w kościele na nabożeństwach, przyjmował zawsze udział we wszystkich procesyjach i pilnie wszelkim praktykom religijnym się oddawał. Wiąże się to ściśle z ogólnym nastrojem jego umysłu, który nigdy nie zadawalniał się samą negacyją i nie porzucał starych przekonań dopóty, dopóki suma nowych idej i faktów nie urosła do takich rozmiarów, żeby mu dać mogła materyjał do wytworzenia poglądu na świat niemniej całkowitego, jak ten, który wypadało mu porzucić.

Gimnazyjum białostockie do lat 1872—1873 nie objawiało żadnych śladów „szkodliwych dążności" i umysłowego ruchu wogóle; rząd więc nie potrzebował wcale ochraniać młodzieży od wpływu „zaraźliwych idej." Ale od czasu tego „ruch" ogarnął i spokojny Białystok, młodzież uśpiona przebudziła się i w krótkim czasie trudno było poznać ten zakład, „entuzyjaści" zaczęli marzyć o przebudowaniu świata na nowych podstawach wolności, równości i braterstwa.

Jeśli wspomnimy blizkie związki, jakie łączyły Ignacego z ludem, to zrozumiemy łatwo, jak sympatycznemi były dla niego dążności, które miały na celu szczęście ludu. Aczkolwiek koledzy nie mogli dać Ignacemu jasnego pojęcia o tem, co robić wypada, jednak ogólny duch nowego kierunku stał się dlań od razu zrozumiałym: odczuł go całem swem jestestwem, a oddanie się sprawie ludu, stało się ideałem młodzieńca.

Roku 1875-go Hryniewiecki ukończył kursa realnego gimnazyjum w liczbie najlepszych uczniów i postanowił wstąpić do Techn. Instytutu.

Zakład ten cieszył się wówczas wśród młodzieży głośną opiniją najwięcej „radykalnego", uczniowie zaś jego, korzystając w swem życiu wewnętrznem z dość znacznej swobody, wyrobili w swej sferze przeważnie demokratyczny kierunek. Zaburzenia 1874 r. rozniosły sławę Insty-

*) Nie wiemy dlaczego, gdyż Hryniewiecki przechodził najregularniej z klasy do klasy.

ścian i robotników, w celu propagowania zasad socyjalizmu.

Oprócz Bakunina dużo zdziałał w tym kierunku Piotr Ławrow, który od roku 1873 do 1877 wydawał za granicą gazetę z dodatkami w formie książek pod tytułem: „Wpierod“ (po polsku: Naprzód!). I stała się rzecz rzeczywiście niesłychana: tłumy studentów oraz dziewcząt, pochodzących nieraz z rodzin arystokratycznych i bogatych, przebierały się w sukmanę chłopską lub przypasywały fartuch rzemieślniczy i szły dzielić ciężką pracę i chleb czarny włościanina lub robotnika, by poznać tych ostatnich i zdobyć ich dla socyjalizmu. Szczególniej odznaczyło się tem lato 1874 roku, tak zwane szalone lato, podczas którego przynajmniej kilkuset takich propagandzistów poszło między lud, zaopatrzywszy się w paczkę broszur lub proklamacyj i w fałszywy paszport. Bardzo szybko powstała też dość liczna literatura, składająca się oprócz pisma *Naprzód* z broszur socyjalistycznych, a nawet dużych dzieł. Broszury te i gazety drukowane były za granicą, czasami zaś w kraju w tajnych drukarniach.

Prędko bardzo wśród działaczy ówczesnych wyróżniły się dwa kierunki: tak zwanych propagandzistów oraz buntarzy. Pierwsi trzymali się zasad Piotra Ławrowa, drudzy nie wierzyli w skuteczność propagandy i stawili sobie za zadanie podtrzymywać, a w razie potrzeby i wywoływać bunty ludowe, które miały prędzej czy później doprowadzić do rewolucyi. W ciągu 1875 r. wychodziło za granicą pismo, broniące kierunku buntarskiego, p. t.: „Robotnik.“ Ale oba one podobne były do siebie pod jednym względem, a mianowicie nie pojmowały dostatecznie znaczenia walki politycznej i były pod tym względem podobne do zachodnio-europejskich anarchistów. Rząd zdawał się dla nich nie istnieć; nie probowano wytworzyć siły, któraby mogła z nim walczyć i widziano tylko jednego wroga: burżuazyję, zapominając o tem, że rząd jest organizacyją, mającą za zadanie bronienie jej istnienia. Oprócz tego, trzymając się zasad anarchistycznych, organizowano się federalistycznie, to jest tak, że każde kółko było niezależne od drugiego, a i w kółku członkowie robili co chcieli. Wybitny przykład takiej organizacyi daje nam moskiewska grupa propagandzistów, członkowie której należeli później do tak zw. procesu pięćdziesięciu: organizacyja nie posiadała żadnego centrum, każde kółko na swoją rękę, zawiadamiając tylko inne o tem, co myśli robić; kółka posiadały jednakże w swem łonie zarząd, ale cóż z tego, kiedy każdy członek musiał po kolei do niego należeć; zarządy wszystkich kółek przesyłały sobie wzajemnie nazwiska swych członków, a ponieważ każdy musiał być w zarządzie, więc zręczny szpicel mógł, wkręciwszy się do jednego kółka, poznać po pewnym czasie nazwiska całej organizacyi. Jednem słowem, zdawałoby się, że organizacyja stworzona umyślnie dla zasypania członków i utrudnienia wszelkiej wspólnej roboty. Ideał był także bardzo nieokreślony i anarchistyczny, był to „kraj, składający się ze związku niezależnych gmin wytwórczych.“

Ale przy tych wszystkich słabych stronach ruch ówczesny innemi stronami musi wywoływać naszą najwyższą sympatyję i uwielbienie. Szczególniej rzuca się w oczy olbrzymi zapał i poświęcenie; nielada to była rzecz, człowiekowi, przywykłemu do życia wygodnego, a często i zbytkownego, najmować się za prostego parobka albo wstępować do fabryki w charakterze wyrobnika, a obok tego prowadzić propagandę i wymykać się szponom policyi. Szczególniej zwracają na siebie uwagę kobiety, którym daleko trudniej wszystko przychodziło, ponieważ praca kobieca jest i cięższą i gorzej płatną. Tem też można objaśnić, że wszyscy późniejsi słynni działacze: Żelabow, Perowska i inni, wychowali się na tym ruchu i tam potrafili się tak doskonale wyrobić.

Z rozwojem ruchu, po 1875 r. charakter jego zaczyna się zmieniać. Niezmiernie silne aresztу, brak widocznych, zewnętrznych zdobyczy, wyrodziły wśród działaczy niezadowolenie i co za tem idzie, krytykę dotychczasowego kierunku. I oto, pod wpływem słabej znajomości socyjalizmu (większość działaczy byli to ludzie młodzi, nie posiadający głębszego politycznego wykształcenia) zaczęto zaniedbywać propagandę czystego socyjalizmu; wyrodziło się tak zwane narodniczestwo (po polsku: ludowość). Ludowcy utrzymywali, że wszystko, do czego lud dąży, jest dobre i powinno być przyjęte przez rewolucyjonistów. Zkąd ta wiara w lud? Odpowiedź na nasze zapytanie znajdziemy w dwóch urządzeniach społecznych, które są w pewnej części podstawą życia społecznego w Rosyi, mianowicie w obszczynie i w artieli, czyli w gminie i w stowarzyszeniach pracy. W pierwszej panuje gminne władanie ziemią, przy którem każdy pracownik dostaje pewną wyznaczoną mu ilość ziemi — pewien los, nie pozostający na wieczne czasy w jego posiadaniu, jeno na pewną ilość lat. Gmina rosyjska przedstawia wielką różnorodność typów: podczas gdy jedne ograniczają się na wspólnem władaniu ziemią, w innych nawet pewna część plonów zostaje podzieloną między mieszkańcami gminy. Co się tyczy artieli, są to stowarzyszenia, które jako takowe podejmują się pewnych robót, dzieląc się otrzymaną za nie płacą i występujące wobec przedsiębiorców jako solidarne całości *). W tych to urządzeniach ludu rosyjskiego młodzież upatrzyła życie ludowe, ideały ludu rosyjskiego. Wszystkie swoje marzenia widziała ona po części już zrealizowane w życiu: młodzież, która dotychczas żyła w książkach, zdziwiła się niezmiernie, że rzeczywiste życie jest mądrzejszem i bogatszem od książki. To też przejęta głęboką miłością dla ludu, zaczęła ona uwielbiać rozum ludowy. Z drugiej znów strony zawody, które ona napotkała przy swej działalności rewolucyjnej i które zrodziły w niej pewne niezadowolenie ze swej uprzedniej działalności jeszcze bardziej oświeciły blaskiem te urządzenia ludowe, o których wspomnieliśmy tylko co. Każdemu przychodziło na myśl, że lud już więcej wie, niż propagatorzy, że trzeba się zastosować tylko do ludu i działać tak, jak on rozumie.

*) W jednym z przyszłych numerów rozpatrzymy obszernie rosyjską gminę i artiel, o których dziś nie możemy się rozwodzić, by zbytnio nie przerwać toku opowiadania naszego.

Te poglądy miały jedno niebezpieczeństwo, a mianowicie utracenie zupełne politycznego punktu wyjścia i politycznej walki, której lud w zupełności nie rozumiał. Nawet wszelka propaganda socyjalistyczna zaczęła słabnąć z tego powodu...

Druga zmiana, która zaszła wtedy w działalności naszych rosyjskich towarzyszy polegała na tem, że zarzucono system propagandy, prowadzony przez ludzi, przechodzących bezustannie z jednego miejsca na drugie, a postanowiono tworzyć wśród ludu kolonije, złożone z rewolucyjonistów, którzyby osiadali w jednem miejscu na dłuższy przeciąg czasu. Jedni — w tym celu — zaczęli się uczyć rzemiosł, inni robili się felczerami, nauczycielami ludowymi, pisarzami włościańskimi, czasami nawet kupowali sobie kawałek ziemi, by na nim osiąść i zbliżyć się do włościan. Ludzie tacy mogli rzeczywiście gruntownie poznać lud, zdobyć sobie jego zaufanie i wywierać nań wielki wpływ. Później wielu z pomiędzy nich porzuciło robotę rewolucyjną, inni zostali pobrani, ale pomimo tego jeszcze dotąd można znaleść wielu takich ludzi, rozsianych wśród niezmierzonego morza włościańskiego.

Trzecia zmiana zależała na tem, że ilość buntarów powiększyła się znacznie, podczas gdy propagandą mniej się zajmowano.

Jeszcze nie wytworzyła się organizacyja, któraby obejmowała całą Rosyję, ale w wielu miejscach ludzie już w owe czasy potrafili się porozumieć i wytworzyć dość silne kółka. Jednem z najwybitniejszych było kółko petersburskie, które przybrało nazwę *Zemla i Wola* (po polsku: ziemia i swoboda) i posiadało silną organizacyję nad Wołgą. Tu już organizacyja była daleko bardziej zcentralizowaną: kółko petersburskie kierowało ruchem, wydawało w tajnej drukarni pismo, sprowadzało z zagranicy wydawnictwa; od niego zależały miejscowe komitety w Samarze, Saratowie i Astrachaniu, które znowu miały swych agentów po wsiach i posiadały tam sklepy, kuźnie itp.

Jednym z najwybitniejszych działaczy w tem kółku był Aleksander Michajłow, człowiek rzadkiej energii i zręczności, przytem pierwszy w kraju *), który zrozumiał znaczenie organiza-

*) Jeszcze poprzednio za granicami Rosyi, na emigracyi pewien zdolny pisarz, Tkaczew, zaczął wydawać pismo pod tyt.: *Nabat* (po polsku: Dzwon pożarny). Pismo to różniło się od wszystkich ówczesnych wydawnictw tak krajowych, jak i zagranicznych. Tkaczew śmiało i otwarcie postawił jako pierwsze zadanie socyjalistów: obalenie rządu istniejącego i zdobycie władzy przez partyję rewolucyjna. Obok tego krytykował też niemiłosiernie i nieraz bardzo słusznie przedstawicieli innych, anarchistycznych kierunków. Za te krytyki Tkaczew nie był lubiany, a że przytem jeszcze wtenczas warunki same nie doprowadziły ruskich działaczy do zrozumienia konieczności walki z rządem, dlatego Nabat nie miał wielkiego powodzenia w kraju.

---

tutu po całej Rosyi, otaczając go pewną aureolą w oczach uczciwszej młodzieży.

Ignacy wstąpił do Instytutu z tem przekonaniem, iż znajdzie tam łatwiej, niż gdziekolwiekindziej, wyjaśnienie kwestyj, które go interesowały, jako też i kolegów, którzy odpowiedzą jego ideałom. Tu przejął się on od razu interesami wrzącego życia studenckiego, i wkrótce został wydalonym z zakładu za udział w demonstracyi przeciw znanemu prof. Wyszegradzkiemu, który tak gorliwie uśmierzał Instytut, wypędzając zeń „szkodliwych.“ Niezadługo jednak Hryniewiecki na nowo był przyjęty.

Śledzić za wszelkiemi drobnostkami życia Ignacego w Instytucie wartoby było w takim tylko razie, gdyby to można było zrobić bardzo szczegółowo. Brał on udział w kołach samokształcenia się, w kasach, biblijotekach i t. p. Dążył jednak z coraz większą świadomością do politycznej działalności, do walki czynnej, do służenia sprawie ludu. Polacy w owym czasie mieli swoje odrębne kółka i nie mięszali się z zasady (?!) do spraw rosyjskich. Hryniewiecki przyjmował wprawdzie udział w kółkach polskich, ale obracał się głównie wśród młodzieży rosyjskiej. Koledzy polacy zarzucali Hryniewieckiemu, że szkodzi im przez udział swój w sprawach rosyjskich i „kompromituje ich polityczną prawomyślność“ (!?).

— Gdy pójdziecie do lasu, będę wówczas z wami... — odpowiadał Hryniewiecki — a teraz, gdy nic nie robicie, będę pracował dla sprawy swobody w Rosyi.

Czyż nie wszyscy ludzie mają jednakie moralne ideały?.. Czyż pracuje on nie dla swego ludu, z którym wzrastał, pracował, który tak kochał!..

Obrońcy „nacyjonalizmu“ nazywali to zdradą, ale Hryniewiecki nie zwracał na to żadnej uwagi, zajęty był innemi sprawami, zakładał kółka, zbierał pieniądze dla zesłanych, rozszerzał wydawnictwa, uczył się podrabiać paszporty itd., a jednocześnie zaznajamiał się z robotnikami i pobudzał swych kolegów do propagandy w ich szeregach. Z charakteru cichy, skromny i małomówny, miał ogromny wpływ i powszechne poważanie, nie obrażał bowiem miłości własnej nikogo, sam zaś zawsze umiał słowo w czyn wprowadzać. Przekonania jego były bardzo głębokie, całą duszą wierzył w to, że wszystko — dla ludu, dla mas pracujących i że osiągnąć te cele można tylko przez silną walkę. Jako człowiek był on nadzwyczaj dobry, łagodny, znakomity kolega. Nie mając najmniejszych śladów ambicyi, był bardzo skromnego pojęcia o swym rozumie i swych zdolnościach. Dobroduszność i tolerancyjność jego skłaniały ku niemu tych nawet, którzy się z nim nie zgadzali. Jedyna rzecz, której bezwarunkowo nienawidził, była frazeologija, demaskował on ją zawsze i karcił ostro.

W początkach 1879 r. Hryniewiecki został członkiem kółka socyjalistycznego (w Petersburgu), przyjmując czynny udział w jego założeniu i godząc się wraz z towarzyszami swymi na wezwanie kijowskich „buntariej“ (buntowników) którzy sądzili, że między lud nie czas już iść dla propagandy tylko, że owszem rewolucyjonistom trzeba stanąć w jego szeregach dla organizowania oddziałów powstańczych. Udział w tym kółku był pierwszym krokiem Ignacego na drodze do systematycznej pracy rewolucyjnej, nie mógł go wszakże od razu prowadzić do czynów: kółko było nieliczne, a jedyną nadzieję dopełnienia swych zadań widziało w potworzeniu się z czasem większej ilości grup, wyznających podobnyż program. Po półrocznej pracy okazało się jednak, że to nadzieje zawodne: wówczas większość członków tej organizacyi

cyi zcentralizowanej. Niżej podajemy opis jego życia. Roku 1877 na wiosnę organizacyja Zemli i Woli wysłała cały tłum agentów *w lud*; zdawało się, że powróciły czasy pielgrzymek, odprawianych w lecie 1874 r. Jednocześnie czyści buntarzy, których główna siedziba była na południu, prowadzili tam energiczną robotę i w dwóch miejscach, w Kaniowskiem i Czechryńskiem zdołali wytworzyć ogromne organizacyje włościańskie. W samym zaś centrze państwa, w Petersburgu, dzięki temu, że policyja nie była jeszcze dostatecznie wyćwiczoną, udało się zrobić parę demonstracyj (np. na pogrzebie Czernyszewa i na placu Kazańskim), podczas których rozwijano czerwoną chorągiew i przemawiano do ludu.

Jednem słowem robota była prowadzoną jednocześnie w wielu miejscach i w rozmaity sposób, ale wszędzie istniały te same błędy: brak programu politycznego i jednolitej, ścisłej organizacyi. Te błędy musiały dać się we znaki: rząd, o którym zupełnie nie myślano, rozwinął ze swej strony działalność policyjną i zaczął zadawać poważne ciosy rewolucyjonistom. Aresztу doszły do niebywałych rozmiarów, np. od połowy 1874 do połowy 1875 r. pociągnięto do odpowiodzialności 770 osób, a w 1878 r. prawie o niczem nie było słychać, jak tylko o aresztach. Nic tu nie pomogła zmiana taktyki, zastąpienie wędrówek po wsiach przez osiadanie na jednem miejscu, nie pomogło i to, że oddzielne grupy np. petersburska, przeszły do organizacyi bardziej ścisłej, gdyż ogólny charakter roboty nie został zmieniony. Z drugiej strony ludzie zaczęli spostrzegać, że rząd nie jest czemś niezależnem od społeczeństwa, jak dotąd mówiono, ale że jest ściśle związany z porządkiem rzeczy burżuazyjnym i że należy zwrócić ciosy przeciwko niemu. Jednem słowem niezadowolenie było ogólne, ale nie umiano znaleść drogi.

Tymczasem rozpoczęły się procesy polityczne; rozmiary ich były ogromne; np. w procesie kółka moskiewskiego (luty 1877 r.) było 50 oskarżonych, a w Petersburgu w październiku 1877 r. po śledztwie, które ciągnęło się trzy lata, na ławie oskarżonych zasiadło 193 osób. I oto przy okoliczności jednego z tych procesów rozegrała się w Petersburgu tragedyja, która, jakby błyskawica wśród ciemnej nocy, wytknęła ludziom drogę.

W więzieniu petersburskiem oprócz wielu innych siedział pewien młody człowiek, Bogolubow, aresztowany za udział w demonstracyi; ówczesny oberpolicmajster Trepow, rozwścieczony na więźniów za to, że trzymali się dobrze na śledztwie, przyczepił się do Bogolubowa o jakieś lekkie przekroczenie ustawy więziennej i kazał go ukarać rózgami, wybierając w dodatku umyślnie dla egzekucyi podwórze, na które wychodziły okna oddziału kobiecego. Więźniów to barbarzyństwo wyprowadziło z cierpliwości: w całem więzieniu wszystkie sprzęty, okna itd. zostały połamane, niektórzy wyłamali nawet drzwi; policyja i wojsko zostało sprowadzone i więźniowie w najbardziej brutalny sposób powiązani i zamknięci w nowych celach. Ale dziki postępek Trepowa nie miał mu ujść bezkarnie; wieść o tem, co zaszło, z szybkością błyskawicy rozeszła się po całej Rosyi i oto 24 stycznia 1878 r., nazajutrz po wyroku w sprawie 193, pewna młoda dziewczyna, która nie znała wcale Bogolubowa, Wiera Zazulicz, przyszła do Trepowa i wystrzeliła doń z rewolweru, chcąc go ukarać za zwierzęce obejście się z więźniem. Ten fakt rozpoczyna w Rosyi nową zupełnie formę działalności: terroryzm. Zanim przejdziemy do tego nowego zjawiska, powiedzmy, że Zazulicz została postawioną przed sąd przysięgłych (był to pierwszy i ostatni zarazem proces polityczny, sądzony przez przysięgłych) i — ku wielkiej radości całej Rosyi — uniewinnioną. Olbrzymi tłum stał na ulicy przed gmachem sądu i głośnymi krzykami entuzyjazmu przyjął tę nowinę; żandarmi chcieli zaaresztować bohaterkę tego dnia w chwili, gdy wychodziła z sali sądu, ale tłum studentów i robotników potrafił ją wyrwać z ich rąk, poczem ukryto ją w miejscu bezpiecznem. Do dzisiejszego dnia ruskiej policyi nie udało się dostać do swych rąk tej odważnej kobiety.

Dopiero później partyja Narodnej Woli miała podjąć sztandar, który on wypuścił właśnie przed jej powstaniem, w 1878 r. Nabat zaczął był wychodzić w roku 1875.

Wystrzał Wiery Zazulicz wywarł silny wpływ na ówczesnych rewolucyjonistach; wszędzie zaczęto mówić o tem, że kule i bomby powinny stanowić odpowiedź na zwierzęce postępowanie rządu.

Zanim przejdziemy do dalszego toku opowiadania musimy się zwrócić do przeszłości, by odszukać w niej ludzi, których należy uczcić wspomnieniem. Wspomnieliśmy dwa wielkie procesy: w pierwszym (pięćdziesięciu) zjawia się robotnik Aleksiejew, którego mowa wstrząsnęła sumienia publiczności. Wskazując na Aleksiejewa, ludzie tacy, jak: Bardina, siostry Subbotiny, siostry Lubatowicz, książe Hamkrelidze, Zdanowicz i inni mogli przyjąć spokojnie wyroki, skazujące ich na długoletnią katorgę, bo dowiedli, że hasła rewolucyjne dojdą do uszu ludu pracującego.

Wkrótce też spotykamy się z organizacyją rozgałęzioną w gubernii moskiewskiej i mającą stosunki na południu Rosyi, organizacyję, na czele której stoi robotnik Obnorski.

Niemniej płodną była działalność petersburszczan. Już w 1878 roku robotnicza organizacyja „Północny Związek robotniczy“ wchodzi w stosunki z polskimi socyjalistami w Warszawie i podają sobie ręce, by wspólnemi siłami zadusić potem wroga.

W procesie 193 występują ludzie najlepsi i najzdolniejsi synowie Rosyi; tam był Myszkin, którego mowa rzuciła postrach na rząd; tam byli Wojnaralski i Kowalik; tam byli wszyscy ci, którzy zapisali swem męczeństwem stronice historyi późniejszych lat.

Proces 193 zakończył się skazaniem tylko części oskarżonych. Uwolnieni, lub ci, którzy zdołali ocalić się od szpon sędziów i żandarmów, przeszli „na nielegalne“, to jest pod przybranemi nazwiskami i z fałszywymi pasportami szukali możności dalszego prowadzenia działalności rewolucyjnej. Inni nie chcieli zgodzić się z tem, by carowi oddać na pastwę najenergiczniejszych druhów, tylko co skazanych, i dlatego przedsięwzięli cały szereg „ucieczek“, a raczej ułatwień dla ucieczki skazanym. Nie była to wyłącznie uczuciowość towarzyszy, ale jednocześnie i pewna polityka, licząca na to, że tego rodzaju ucieczki osłabią powagę rządu etc. Szło nietylko, by więźniom ułatwić dokonanie podkopów, piłowanie krat, ale odważano się nawet na zbrojne napaści, w celu wydobycia więźniów. Tak naprzykład pod Charkowem kilku rewolucyjonistów napadło na żandarmów, odwożących Wojnaralskiego do więzienia. Wystrzałem z rewolweru położyli oni trupem jednego z żandarmów i wyswobodzenie było już prawie że dokonanem, gdyby nie to, że konie strasznie uniosły bryczkę. Naprożno towarzysze starali się wtedy ubić konie: wystrzały chybiły, a półgodzinna gonitwa nie pomogła wcale.

Szczęśliwiej poszło tym, którzy w Kijowie przedsięwzięli urządzenie ucieczki Stefanowiczowi i Dejczowi. Jeden z towarzyszy tak się zakradł w zaufanie władz, że otrzymał miejsce stróża więziennego, a wtedy przy pomocy jednego z żołnierzy zdołał uprowadzić swych dwóch druhów.

W tym samym czasie trwają bezustanne zaburzenia uniwersyteckie. I w nich organizatorami zjawiają się ci, co chcą społecznych reform dla Rosyi. Młodzież dziesiątkowana i wysełana na Sybir nie przestaje jednak wspierać tych, co rzucili carowi rękawicę i wyzwali porządek panujący do dziś jeszcze nierównej walki.

Prześladowania rządu wzmagały się z dniem każdym. To też i w obozie rewolucyjnym zaszła konieczność wyostrzenia broni. Zanim jeszcze rozległ się wystrzał Wiery Zazulicz, w Kijowie urządzono zamach na prokuratora Kotłarewskiego. Autorem zamachu był Władysław Izbicki, nasz druh i zarazem członek polskiej organizacyi. Zamach się nie udał, a Izbicki został przytrzymany w nocy, gdy na murach miasta przyklejał proklamacyje.

Po nieudanej próbie ucieczki z więzienia kijowskiego, Izbicki zdołał ujść wraz z towarzyszem Debagorio-Mokriewicz konwojowi, który ich na katorgę prowadził. Ze szpon policyi Izbicki wszakże wpadł w ręce bandy włóczęgów sybirskich, która w celach grabieży zamordowała tego niestrudzonego bojownika za sprawę ludu pracującego.

Ten początek walki czynnej z rządem wkrótce został ujęty w system, nazwany wtedy walką terrorystyczną, mającą na celu zmusić rząd do ustępstw.

Terroryzm

Poczas całego 1878 r. był w użyciu terroryzm, chociaż jeszcze zupełnie niezorganizowany. Pierwiastkowo był to po prostu sposób obrony od szpiegów oraz kary na urzędników, którzy jakimś czynem, bardziej podłym od innych, zasłużyli na śmierć. Taki charakter nosił zamach

---

przyjęła „Narodnoj Woli“; Hryniewiecki tylko i znaczna mniejszość jego towarzyszy nie chciała pierwotnych odstąpić planów; próbowali oni pracować w ich duchu pół roku jeszcze. Dopiero w jesieni 1879 roku po powrocie ze wsi, gdzie czas dłuższy bawił, wyjawił Hryniewiecki, że praktyka każe działalność na inne zwrócić tory.

— Pracuję tylko dla ludu — mówił on — i zawsze starać się będę wedle możności działać bezpośrednio przez lud, zdaje mi się wszakże, iż postawiliśmy zadania na razie niewykonalne, zbyt odległe, niezrozumiałe dla ludu...

Sądził on, w tym czasie, że partyja rewolucyjna za całe zadanie swoje mieć dziś powinna wywalczenie konstytucyi. Po niejakim czasie jednak uznał sam, że to żądanie zbyt umiarkowane, wierzył w możność pochwycenia przez organizacyję rewolucyjną władzy naczelnej w państwie, a w 1880 r. całkowicie już przystał na program Narodnoj Woli.

Od tej chwili działalność jego znalazła jasno wytknięte drogi. Działał jako organizator powstania i zwolennik terroryzmu, a w działalności tej był człowiekiem prawdziwie niezwykłym: gdy miał coś robić, wówczas między bezpiecznem a niebezpiecznem, przyjemnem a nieprzyjemnem nie znał różnicy żadnej; wiedział on w takich razach jedno tylko, że ma powierzoną sobie sprawę załatwić, że ją załatwić należy — o resztę nie dbał...

Początkowo otrzymywał Hryniewiecki polecenia drobne, a i następnie, gdy poznano jego wielką umiejętność w prowadzeniu organizacyi robotniczej, postanowiono go oszczędzać bardzo, jako jednostkę wyjątkową, którą w pracy rewolucyjnej nie każdy zastąpić potrafi.

Hryniewiecki nie domagał się pracy wybitniejszej, ale tem niemniej drobna ciążyła mu ogromnie; im potężniej rozwijała się walka, tem mu nieznośniej było z narzuconem „powstrzymywaniem się.“

Nareszcie życzeniom jego stało się zadość.

Widziano go na kilka chwil przed śmiercią. Spokojny, jak zawsze, z swym dobrym uśmiechem na ustach, napędzał dorożkarza, by na czas stanąć w miejscu wyznaczonem. Na stanowisku znowuż był posągowo spokojny, nie drgnął aż do momentu, w którym swoją bombą tyrana i siebie trupem położył.

Śmierć jego omal że nie pozostała równie nieznaną, jak i całe życie; z początku nie wiedziano nawet, iż zimny jego trup był właśnie trupem bohatera swobody, który uczynił zadość wyrokom sprawiedliwości dziejowej.

— Ktoś ty?.. — pytano go na chwilę przed sgonem.

— Nie wiem.... — odpowiedział. To były jego ostatnie słowa.

STEFAN CHAŁTURIN

Robotnik rewolucyjonista

JEGO CZYNY I ŚMIERĆ

I

Zamach w Pałacu Zimowym w Petersburgu

Do 1876 r. Chałturin znanym był wśród rewolucyjonistów wyłącznie jako energiczny i zdolny propagator oraz organizator robotników petersburskich. Już w r. 1878 (rewolucyjonistą stał się Chałturin w 1873 r.) pod przezwiskiem „Stiepana“ miał rzadką w kołach robotniczych popularność i próbował swych sił w przedsięwzięciach organizacyjnych na wielką skalę. Za-

na szpiega Nikonowa w Rostowie nad Donem, oraz na kapitana żandarmów Heukinga w Kijowie. A rzeczywiście cierpliwość socyjalistów mogła się wyczerpać. Rząd przy każdej okoliczności starał się im pokazać, że sobie nic z nich nie robi, oraz z ufnością w siebie okazywał im lekceważenie, twierdząc, że za pomocą gwałtów przytłumi ruch. Tak np. podczas zbiegowiska petersburskiego przy okazyi uwolnienia Zazulicz, żandarmi, nie mogąc się dostać do karety, w której ona siedziała, zaczęli strzelać. To samo zaszło w Odesie podczas pewnej demonstracyi. Gdy wręczono cesarzowi wyrok w sprawie 193 do zatwierdzenia, to on za namową Mezencowa, naczelnika żandarmów, uznał kary za zbyt łagodne i sam podwyższył je znacznie, a oprócz tego w miesiąc po wyroku złapano 80 z pomiędzy uniewinnionych i zesłano ich administracyjnie, t. j. bez sądu, na Sybir, tak, że ci ludzie, uznani za niewinnych, nie dość, że przesiedzieli 3 lata w więzieniu śledczem, ale jeszcze potem stracili wolność. I jak się tu dziwić, że socyjaliści, wypróbowawszy wszystkich tych środków działania na tłumy, które gdzieindziej lekko albo wcale nie są karane, jako to: propagandy, demonstracyj itd., chwycili się za broń!

Zwolna, zapatrywania na terroryzm zaczęły się zmieniać. Ludzie, dalej widzący od innych, zauważyli, że terroryzm może odegrać większą rolę, niż dotychczas i posłużyć nietylko przeciw paru szpiegom lub urzędnikom, ale przeciwko całemu rządowi, nietylko jako zemsta, ale i jako stała taktyka. Z jednej strony bowiem fakty terrorystyczne muszą osłabiać wiarę ludności we wszechpotęgę rządu, z drugiej strony i organizacyja państwowa musiałaby się osłabić i zachwiać od systematycznego prowadzenia terroryzmu. Urzędnik, zostający pod ciągłym strachem ustraty życia, nie mógłby być dostatecznie sprężystym w swej działalności, a oprócz tego strata najrozumniejszych i najzdolniejszych urzędników odbiłaby się na innych. Jednem słowem, partyja, któraby miała dosyć sił do prowadzenia systematycznego terroryzmu, mogłaby doprowadzić rząd do takiego rozstroju wewnętrznego, że rewolucyja albo spisek byłyby niezmiernie ułatwione. Naturalnie, że najważniejszem byłoby skierowanie uderzeń partyi na głowę całego rządu, na samego cara. Zamachy na cara miałyby jeszcze i to znaczenie, że osłabiłyby wiarę chłopów rosyjskich w jego siłę.

Jednym z pierwszych ludzi, którym musimy przypisać zasługę takiego, bardziej szerokiego, zapatrywania się na terroryzm, był O s i ń s k i w Kijowie. Niestety, nie miał on czasu doczekać się wprowadzenia swych planów w życie, gdyż aresztowany w tajnej drukarni i po nieudanym zamachu na gubernatora Czortkowa, został powieszony w rok później.

Ale na miejsce Osińskiego wystąpili natychmiast inni: liczba terrorystów powiększała się bez ustanku. Wszakże starzy ludowcy byli przeciwni terroryzmowi, gdyż ten odciągał socyjalistów od działalności wśród ludu i rzucał ich na zupełnie inną drogę. Tymczasem prześladowania rządowe nie zmniejszyły się wcale, ciągle słyszano o nowych aresztach, z każdym dniem wśród socyjalistów wzrastało przekonanie, że trzeba prowadzić walkę z rządem i to za pomocą terroryzmu. Nareszcie terroryści postanowili skorzystać z pierwszej lepszej okoliczności, by zerwać z ludowcami. Okoliczność taka miała wkrótce się nadarzyć.

Idea walki czynnej z rządem, walki nie jako zemsty, ale jako walki politycznej, znalazła dostęp inną jeszcze drogą. Jeszcze w 1878 roku podniesiono w kółkach rewolucyjnych pewną myśl, która miała w istocie rzeczy olbrzymie znaczenie polityczne. Liczne areszty, samowolnie dokonywane przez policyję, które wydzierały z szeregów partyi nietylko tych, którzy już czynną rozpoczęli działalność, ale nawet i tych, którzy dopiero zaczęli się przygotowywać do walki, wyrodziły wśród rewolucyjonistów myśl bronienia orężem swych domostw. Trzeba — mówili oni — rewolwerami nauczyć rząd zasady nietykalności osób i mieszkań. To też w Odesie w 1878 r. K o w a l s k i rewolwerem broni swego mieszkania i kulami przyjmuje nawiedzającą go chmarę żandarmów. Kowalski zapłacił głową swą za ten „zbrojny opór“ władzom, ale myśl rzucona przyjęła się w obozie rewolucyjnym. W Kijowie rewolucyjoniści przyjęli salwą wystrzałów rewolwerowych prokuratora i żandarmeryję: te same fakty poczęły się powtarzać i gdzieindziej.

Jakie znaczenie mógł mieć ten „zbrojny opór“? Znaczenie wyłącznie walki politycznej, walki o prawa człowieka, o prawa przeciw samowoli policyjnej.

Z różnych więc stron myśl czynnej walki politycznej zdobywała sobie coraz szersze uznanie. W owym wszakże czasie trudno ją było od razu ująć w odpowiednie formy i dlatego cały szereg zamachów, wykonanych wtedy, objaśniany jest jeszcze przez wydane zaraz proklamacyje, jako zemsta nad wrogiem, pastwiącym się nad obrońcami praw ludu. Nawet zamach na Mezencowa jest tak objaśniany, a zamach ten głębokie wywarł wrażenie.

Mezencow, naczelnik żandarmeryi i przyjaciel osobisty Aleksandra, był właśnie tym, który doradzał surowych kar na rewolucyjonistów. Stowarzyszenie Ziemli i Woli postanowiło odpłacić mu pięknem za nadobne. Dnia 16 sierpnia 1878 roku o godzinie 9 zrana na jednej z głównych ulic Petersburga Mezdncow padł, uderzony sztyletem. Zamach ten, wykonany w dzień, na ulicy, w oczach prawie policyi, wywarł niezmierne wrażenie i nadał rewolucyjonistom aureolę siły. Wrażenie to było również silne w łonie samej partyi rewolucyjnej i jakkolwiek późniejszy już zamach, bo z lutego 1879 roku, na gubernatora charkowskiego Krapotkina uważano tylko za akt zemsty, powoli przygotowywała się organizacyja, która miała wskazać ruchowi rewolucyjnemu w Rosyi nowe zupełnie drogi.

W środku 1879 r. dawna organizacyja Ziemli i Woli zwołała tajny zjazd przedstawicieli różnych grup socyjalistycznych do miasta Woroneża, w celu naradzenia się nad tem, co robić wobec złego położenia rzeczy?.. Terroryści skorzystali z tego i wcześniej zjechali się w miasteczku Lipiecku, w celu wypracowania kompletnego planu działalności, któryby można było przedstawić na ogólnym zjeździe. Tu, w Lipiecku, głównie pod wpływem Michajłowa i Żelabowa, został wypracowany w głównych zarysach późniejszy program partyi *Narodnej Woli* (po polsku: wola ludu); postanowiono jako cel partyi postawić obalenie caratu i rozpocząć z nim natychmiast walkę terrorystyczną. Walka głównie miała być skierowaną przeciwko osobie samego cesarza. Na zjeździe ogólnym terroryści okazali się w mniejszości: wogóle byli tam ludzie wszelkiego rodzaju: obok terrorystów, dążących do obalenia caratu, byli tacy, którzy bali się samego słowa „polityka“ i chcieli prowadzić walkę na gruncie czysto ekonomicznym, a byli i tacy, którzy przestali być rewolucyjonistami, a utrzymywali, że trzeba osiadać na wsi, zbliżać się do ludu i starać się go kształcić oraz umoralniać. Wspólna działalność była niemożebną. Ale znalazło się wielu takich, którzy nie chcieli rozrywać partyi i dlatego porobiono sobie wzajemne ustępstwa: stary program został zachowany, ale uchwalono wzmocnić działalność polityczną, a w razie wyroków śmierci wziąć się za terroryzm i skierować go przeciwko carowi; osiadanie wśród ludu miało być dalej prowadzone.

Ale między dwoma kierunkami przepaść była zbyt wielką, by ją mogły zapełnić uczciwe chęci tych, którzy bali się rozdziału i wkrótce po zjeździe w Woroneżu zebrano się znowu w Petersburgu, gdzie postanowiono rozdzielić starą organizacyję na dwie części, z których jedna przybrała nazwę *Narodnej Woli*, druga zaś: *Czornyj Peredieł* (tak chłopi nazywają w Rosyi rozdział ziemi między wszystyich ludzi, którego się spodziewają w niedalekiej przyszłości).

Organizacyja „Czornyj Peredieł“ miała nawet swój organ pod tem samem nazwiskiem, ale żywot jej był krótki i bez znaczenia. Jej głowa Stefanowicz, dawniej buntar, marnie zakończył swą działalność. Wstąpił on do organizacyi Narodnoj Woli, by potem wprowadzić tam swych druchów: Dejcza, Plechanowa i innych i w ten sposób rozbić organizacyję terrorystów. Plan jego nie udał się, zaaresztowany wkrótce na sądzie wystąpił on jako carski socyjalista.

Zanim przejdziemy do najświetniejszego peryjodu działalności rewolucyjnej w Rosyi, wspomnimy jeszcze nazwiska tych, którzy zasłużyli na wieczną z naszej strony pamięć. Jeżeli ruch rosyjski szedł wciąż naprzód, to należy zawdzięczać to energii takich, jak Klemens, jak Zundelewicz, jak doktor Wejmar, Baranników, bracia Iwiczewy, którzy zginęli od rewolwerów żandarmskich, jak Lizogub, Malinko, którzy męczeńską śmiercią zapłacili za swe przywiązanie do sprawy ludowej. Niemniej wybitną rolę odegrały kobiety: Malinowska, Kolennikowa, Breszkowska, Leszern von Hertzfeld, Wołkońska są wszędzie, gdzie walka jest najniebezpieczniejszą. Inni bohaterzy zostali i rozpoczęli wkrótce tę rozgłośną walkę, którą wsławiła się organizacyja *Narodnoj Woli.*

łożony za jego inicyjatywą P ó ł n o c n y Z w i ą z e k R o b o t n i c z y (*Siewiernyj Raboczyj Sojuz*) miał setki członków, a choć się utrzymał niedługo, bez wątpienia był najpoważniejszą próbą wyłącznie robotniczej organizacyi w Rosyi. Również znanemi są staiania Chałturina koło założenia robotniczej gazety tajnej. Drukarnię urządzono staraniem i kosztem jednej z grup robotniczych. Robotnicy byli też drukarzami i redaktorami... Przedsięwzięcie upadło jednak, gdyż drukarnię zaraz po rozpoczęciu składania pierwszego numeru aresztowano.

Niepowodzenia te i prześladowania prowadzą Chałturina do przeświadczenia o konieczności protestu przeciw despotyzmowi przez zamordowanie samego cara. Nie ulega wątpliwości, że przeświadczenie takie było u niego również samodzielnem, jak u S o ł o w i e w a*). Zresztą było to przekonanie w owym czasie bardzo powszechne: szalony ucisk wywołał je najniezależniej w umysłach mnóstwa rewolucyjonistów.

— Aleksander II musi być zabity przez robotnika... — mówił Ch. — niech car nie sądzi, że robotnicy są głupcami, którzy nie rozumieją, czem on jest dla ludu!

Myśl ta, że car oszukujący lud powinien zginąć z ręki dziecka ludu, nie opuszczała go już ani na chwilę. Powiadają, iż naradzał się w tym względzie z robotnikami i otrzymał ich zezwolenie. Sam Chałturin nawet zwierzał się w tym względzie jednemu z towarzyszy, iż działa z polecenia pewnej organizacyi robotniczej... W jesieni 1876 zwraca się on do K o m i t e t u W y k o n a w c z e g o, ofiarując mu swe usługi oraz zalecając plan nawpół już przeprowadzony.

Pomyślawszy o zamachu, Chałturin przedewszystkiem począł szukać sposobności dostania się jak najbliżej do cara. Jako robotnik niezmiernie biegły w swoim fachu (stolarz), oraz człowiek, posiadający ogromne stosunki w petersburskich kołach rzemieślniczych, mógł on rzeczywiście wcisnąć się gdzie tylko chciał: do warsztatów i pałaców, do koszar i klasztorów. Pokręciwszy się cokolwiek, trafił na statek carski (jacht), w którym trzeba było coś politurować, a Chałturin znał się właśnie na tem wyśmienicie. Podczas tej roboty widział raz kogoś z carskiej rodziny — bodaj, czy nie samego cara nawet, ale chodziło mu o to, aby się okazać biegłym robotnikiem i przez rekomendacyje dostać się do Zimowego Pałacu (Zimnij Dworiec).

Życzeniom tym staje się wreszcie zadość.

Wówczas właśnie zwraca się Chałturin do K o m i t e t u z propozycyją wysadzenia w powietrze pałacu z całą carską rodziną. Od K o m i t e t u żądał pomocy tylko, a zwłaszcza dostarczenia mu dynamitu. Propozycyję przyjęto. Była to chwila, kiedy rewolucyjoniści rosyjscy przygotowywali cały szereg zamachów; projekt więc Chałturina wszedł także w ogólny plan robót dynamitowych.

Do pałacu dostał się Chałturin — zdaje się — w październiku 1876 r.

Zaraz też zaczął rozpoznawać ten nowy dla siebie świat... Car bawił podówczas w Liwadyi, swoboda w dworcu była wielka, nadzoru prawie żadnego... Ponieważ Chałturin pracował w pałacu z fałszywym pasportem włościanina ołonieckiej gubernii, wypadło mu tedy udawać nieokrzesanego prostaka. Wszystkiemu się dziwował, o wszystko się rozpytywał. Lokajstwo uczyło go, jak się ma zachowywać, jak odpowiadać, gdy go o coś zapytają... Wszyscy wyśmiewali niezgrabność ołonieckiego chłopa i jego zwyczaju skrobania się w głowę...

*) S o ł o w i e w strzelał do Aleksandra II 14 kwietnia 1879. Powieszony 9 maja 1879 w Petersburgu.

Z polaków, oprócz Izbickiego, o którym wspominaliśmy, Lisowskiej, która później przyłączyła się do Narodnoj Woli i wielu innych, których działalność pozostała w ukryciu, wspomnimy tu o Ludwiku Kobylańskim, ślusarzu, członku polskiej organizacyi, który potem brał udział w zamachu na Krapotkina.

Narodnaja Wola

Tutaj musimy w paru słowach streścić program nowej partyi oraz ogólny charakter jej działalności. Otóż narodowolcy (używamy tego wyrażenia, gdyż ono utarło się) byli, co do swych zasad, socyjalistami-rewolucyjonistami. Partyja ich dążyła do obalenia rządu za pomocą rewolucyi albo spisku, który powinna była sama przygotować i poprowadzić; po obaleniu rządu miano zwołać wielki sobór, czyli zjazd przedstawicieli narodu, wybranych za pomocą powszechnego głosowania, którzy mieli uchwalić, jak naród ma się rządzić nadal; na tym soborze partyja miała stawiać następujące żądania: 1) zupełna swoboda polityczna, 2) oddanie ziemi i fabryk ludowi, 3) zniesienie stałej armii itd. Dla dopięcia ostatecznego celu, czyli rewolucyi, miały służyć następujące środki: 1) propaganda programu partyi, agitacyja za pomocą odezw, demonstracyj, adresów itd., 2) terroryzm, mający na celu po pierwsze: obronę partyi od szpiegów i karcenie zbytecznej dzikości urzędników i policyi, powtóre: osłabienie uroku, który rząd wywiera na ludność i wykazywanie możliwości walki z rządem, 3) organizowanie spisku, przyczem główną uwagę miano zwracać na robotników i na wojsko, 4) przewrót, do którego hasło da partyja i 5) po



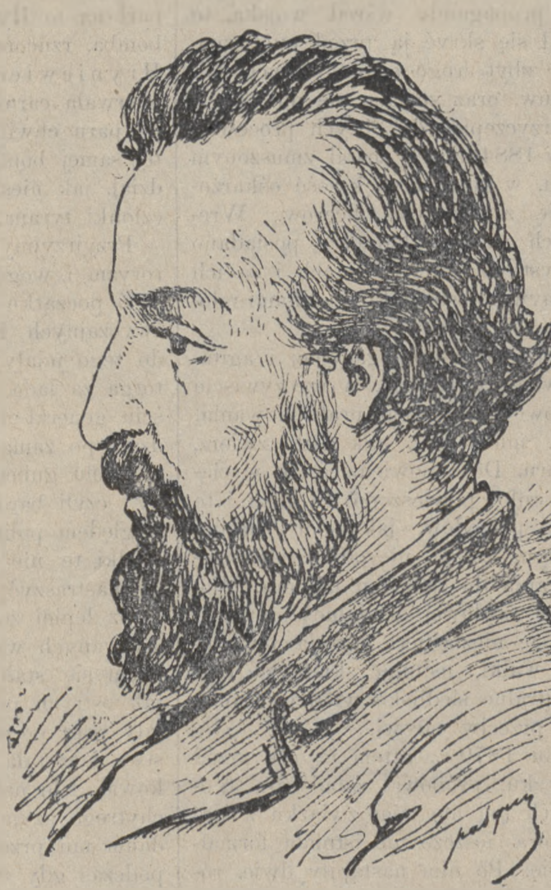
Wiera Figner.



Zofia Perowska



Ignacy Hryniewiecki



Andrzej Żeljabow

— Nie, bracie, nie! Polityrujesz wyśmienicie, ale co do zachowania się przyzwoitego to już kiepsko... — wołano mu na każdym kroku.

Mimo to wszakże każdy chciał się popisać przed prostakiem, to też niedługo poznał Chałturin z opowiadań lokajskich obyczaje dworskie, dowiedział się, jak żyje carsk . rodzina.

Zapoznał się również niebawem i z gmachem całym.

Z ciekawością oglądał pokoje carskie, widział wszystkie nagromadzone w nich bogactwa, zajrzał nawet tam, gdzie są złożone skarby carów w srebrze, złocie i drogich kamieniach; dziwnem mu tylko było, że to wszystko dotąd nie pokradzione — tak bardzo niedbałą była służba w pilnowaniu pałacu... Poznawszy dobrze rozkład komnat carskich, przekonał się Chałturin, iż piwnica, w której mieszkali stolarze, znajdowała się w wyższem piętrze, w środkowem zaś między piwnicą i jadalnią mieścił się pokój dla straży pałacowej. Było to spostrzeżenie bardzo pomyślne. Ale rozpocząć roboty koło miny nie można było jeszcze. Car miał wkrótce wrócić, zaczęły się więc przygotowania do przyjęcia; uprzątano pokoje, czyszczono meble. Chałturin miał także moc zajęcia. Jako jeden z najlepszych stolarzy pracował głównie w carskich komnatach, w gabinecie, a także i w jadalni, którą zamierzał w powietrze wysadzić. Wychodzić z pałacu nie miał czasu najzupełniej, niesposób tedy było o przygotowaniach do zamacha myśleć.

W chwili wyjazdu cara z Krymu miny w Odesie, Aleksandrowsku, w Moskwie były już gotowe, ale w pałacu nie przygotowano jeszcze nic.

W połowie listopada car wyjechał nareszcie z Liwadyi, pozostawiając Odesę na boku. Mina w Aleksandrowsku nie wybuchła; w Moskwie zamach nie dopiął celu... Od tej chwili naturalnie wszystkie nadzieje ześrodkowano na pracy Chałturina w Zimowym pałacu. Miała się ona prowadzić jak najenergiczniej. W tymże jednak czasie aresztowano Kwiatkowskiego i znaleziono w jego mieszkaniu plan pałacu, na którym jadalnia carska oznaczona była krzyżykiem. Okoliczność ta groziła całej sprawie, a szczególniej nad Chałturinem zawisła istny miecz Damoklesa. Sytuacyja jego była odtąd swojego rodzaju katorgą.

Plan pałacu znaleziony w takiem mieszkaniu, jak Kwiatkowskiego, dał policyi wiele do myślenia. Nakazano nadzwyczajne ostrożności. Najgorzej jednak było z owym krzyżykiem na jadalni carskiej. Co miał on znaczyć? Policyja pałacowa i wszelka inna nie mogła się uspokoić z tego powodu, a choć na razie rzeczy nie odgadła, zawsze jednak dorozumiewała się, iż coś w tem być musi. Zrewidowano od dołu do góry wszystkie pokoje, do jadalni przylegające i wydano rozkaz jak najbaczniejszego ich pilnowania. Liczbę policyjantów i straży pałacowej zwiększono. W piwnicy, gdzie mieszkali stolarze, ulokowano żandarma. Pułkownik, kierujący policyją w pałacu, zarządził cały szereg raptownych dziennych i nocnych rewizyj. Pierwsza z tych rewizyj haniebnie nastraszyła Chałturina, który potrafił już podówczas przenieść do pałacu część dynamitu, przeznaczonego do miny. Pewnej nocy, gdy wszyscy już zasnęli, odemknięto raptownie drzwi do piwnicy. Wchodzi pułkownik z żandarmami... Chałturin pewnym był, że zginął. Nie wiedząc o systematycznych rewizyjach, rozumiał, że ta nocna wycieczka jego tylko ma na celu... Pod poduszką miał dynamit... Skończyło się jednak wszystko szczęśliwie. Obszukawszy cokolwiek rzeczy stolarzy, zajrzawszy tu i owdzie po kątach, stróże car-

rewolucyi agitacyja w celu wybrania do soboru przedstawicieli, sprzyjających programowi partyi.

Podaliśmy tutaj program partyi, jak on został ułożony przez tak zw. Komitet Wykonawczy, czyli zarząd partyi. Później program ten został rozszerzony w ten sposób, że partyja stawiała sobie za zadanie nazajutrz po przewrocie zwycięzkim przeprowadzić te reformy, które były konieczne do obalenia burżuazyi, czyli wywłaszczyć wielkich posiadaczy ziemskich i właścicieli fabryk oraz oddać ich własność ludowi z obowiązkiem wspólnego prowadzenia pracy. Dopiero po przeprowadzeniu tych reform przez rząd rewolucyjny tenże miał złożyć władzę w ręce ludu (patrz 8 i 9 numer *Narodnej Woli*, artykuł programowy).

Tyle co do programu partyi; jeżeli przejdziemy do jej działalności, to zobaczymy, że była zupełnie socyjalistyczną. Partyja starała sobie zjednać zwolenników wśród wszystkich ludzi, którzy cierpieli od istniejącego stanu rzeczy i mogli sympatyzować ze socyjalistami; w tym celu prowadzono niezmiernie szeroką robotę wśród robotników i zdołano utworzyć organizacyję robotniczą bardziej silną, niż kiedykolwiek. Przez pewien czas (w 1880 i 1881 roku) wydawano *Gazetę Robotniczą*, specyjalnie poświęconą proletaryjatowi miejskiemu. Działność wśród włościan nie była prowadzoną tak szeroko, ale partyja wcale w zasadzie jej nie odrzucała i chwytała się jej przy każdej okoliczności, wydając odezwy, skierowane do włościan i rozpowszechniając je w ogromnej ilości egzemplarzy.

Co się tyczy propagandy wśród wojska, to rząd długo starał się skryć ją przed publicznością, nie karając zbyt srogo aresztowanych żołnierzy lub oficerów, oraz starając się nie łączyć ich razem, ale przyczepiać do obcych procesów, póki nareszcie w 1884 r. nie został zmuszonym wytoczyć procesu, w którym większość oskarżonych składała się z wyższych oficerów. Wreszcie oprócz tych warstw ludności posiadano agentów we wszystkich uniwersytetach i za ich pomocą podtrzymywano stosunki z kółkami młodzieży.

Za obrębem tej roboty propagacyjnej i agitacyjnej praktykowano terroryzm. A rzeczywiście nie brakowało powodów do jego praktykowania. Rząd w 1879 r. miotał się, jak dziki zwierz, przyparty do muru. Dość powiedzieć, że w ciągu tego jednego roku powieszono 16 ludzi i to nieraz dla takich powodów, jak opór zbrojny policyi, przy którym nikogo nie zabito, albo nieudane przygotowania do zamachu na cara. Wobec takiej reakcyi rządowej działalność terrorystyczna okazała się niezbędną; partyja chwyciła się tego środka walki, usiłując skierować cios stanowczy w centralne siedlisko władzy. Zamachy wymierzono przeciw carowi.

Już w kwietniu 1879 r., zatem jeszcze przed zjazdem w Lipiecku, próbował zabić cara Sołowjew. Zamach ten nie miał związku z Narodną Wolą, która jeszcze nie istniała formalnie, i nie udał się. Po nim nastąpiły dwie, również nieudane, próby wysadzenia w powietrze pociągu, wiozącego cara, wreszcie przepyszne wykonane, ale również nieudane, wysadzenie w powietrze pałacu Zimowego przez robotnika Chałturina 4 kwietnia 1880 r.

Po tym ostatnim zamachu, który pociągnął za sobą liczne areszty, szczególnie że i poprzednie areszty zrobiły znaczny wyłom w szeregach organizacyi (między innymi i Kwiatkowskiego), zmusił partyję Narodnoj Woli do skupienia swych sił. Nastąpiła cisza, która trwała kilka miesięcy, ale którą zużytkowano na inne zamachy (np. na Loris Melikowa, na Drentelna i różnych szpiegów), aż nareszcie padły bomby 1-go marca, które zakończyły podły żywot despoty, gnębiącego tyle milijonów ludzi.

Ten ostatni zamach był zorganizowany wyśmienicie; w trzech miejscach jednocześnie były urządzone pułapki na życie tyrana: na drodze, po której miał jechać, stali rewolucyjoniści z bombami, na innej ulicy ze sklepu z serem urządzono podkop i założono minę dynamitową, wreszcie podłożono minę i pod most, na który car musiałby się udać, gdyby dwa pierwsze środki zawiodły. Gdy powóz carski zbliżył się do drogi, na której rozstawieni byli rewolucyjoniści z bombami, Perowska dała im znak chustką; wkrótce potem pierwszy z pomiędzy nich, Rysakow, rzucił bombę, która strzaskała powóz, ale carowi nic złego nie zrobiła. Natychmiast cała sfora szpiclów i kozaków rzuciła się na dzielnego młodzieńca, a car wylazł z powozu, zbliżył się do niego i powiedział:

— Dzięki bogu, jestem zdrów!..

— Jeszcze nie czas dziękować bogu... — odparł na to Rysakow i w tejże chwili wybuchła bomba, rzucona przez drugiego rewolucyjonistę, Hryniewieckiego. Ta dopięła celu, gdyż oberwała carowi nogi i sprowadziła jego śmierć po paru chwilach. Hryniewiecki też zginął od tej samej bomby, ale miał tę pociechę, że widział, jak niesiono poszarpane i oblane krwią członki tyrana.

Przyjrzyjmy się teraz temu, co przyniósł terroryzm i wogóle działalność Narodnoj Woli.

Z początku rząd uciekał się do środków nadzwyczajnych i chciał nastraszyć socyjalistów; do tego miały dążyć ciągłe wyroki śmierci, katorga za lada przewinienie, zamianowanie sześciu generał-gubernatorów z nieograniczoną władzą (po zamachu Sołowjewa), zaprowadzenie w wielu gubernijach t. zw. „wzmocnionej obrony" czyli bardziej ostrych przepisów karnych względem politycznych przestępców i t. p. Ale środki te nie pomagały: terroryści nie dawali się nastraszyć; zamachy trwały ciągle i były coraz lepiej zorganizowane, wreszcie liczba aresztowanych wzrastała ciągle, tak, że niepodobnem się stało zastosowywanie do wszystkich tak ostrych praw. Nareszcie przyszła chwila, gdy rząd poczuł, że trzeba zrobić pewne ustępstwa i została utworzoną dyktatura Loris Melikowa. Nie należy przeceniać liberalizmu tego chytrego azyjaty, ale w każdym razie fakt oddania mu przez cesarza nieograniczonej władzy, podczas gdy uważano go za liberała oraz pewne ustępstwa, poczynione przezeń, szczególniej względem kształcącej się młodzieży, wskazują, że rząd czuł się bezsilnym prowadzić dawną politykę. Nie wiadomo, jak dalekoby władza poszła w swych ustępstwach, ale to pewna, że gdyby partyja po 1-szym marca mogła przez pewien czas prowadzić walkę z taką samą, jak poprzednio, siłą, to niejedni tylko studenci i uczniowie skorzystaliby ze słabości rządu.

Po zamachu 1-go marca przez pewien czas trwały naturalnie okropne prześladowania. Żelabow, organizator zamachu, Perowska, Kibalczyc, który robił bomby, Michajłow, robotnik i Rysakow zginęli na szubienicy; szósta ze skazanych, Hessa Helfman miała być powieszona po odbyciu połogu, ale została ułaskawioną dzięki oburzeniu, które zapanowało w całej Europie, gdy się dowiedziano, że ta nieszczęśliwa kobieta ma przez sześć miesięcy znajdywać się pod grozą śmierci.

Działność partyi, pomimo straty tylu najlepszych sił, prowadzoną była dalej, chociaż nie z taką, jak poprzednio, siłą. Numery pisma partyjnego drukowane były, jak poprzednio (wogóle od 1879 do 1886 r. wyszło 12 numerów Narodnej Woli); ogromną energiję rozwinięto w drukowaniu proklamacyj: po zamachu wyszło ich aż dziewięć, nie licząc listu do Aleksandra III; skierowane one były do robotników, do włościan, do żołnierzy, kozaków itd.

Zamachy prowadzono też dalej; najważniejszymi były skierowane przeciwko Strielnikowowi, prokuratorowi w Odesie oraz Sudiejkinowi, pułkownikowi żandarmów. Jeszcze do 1884 r. partyja utrzymywała się na swem dawnem, groźnem stanowisku, ale od tego czasu osłabła i obecnie nie stanowi już dawnego hamulca dla rządu. Straszny despotyzm, który z zupełną bezczelnością rozpanoszył się w Rosyi w ostatnich paru latach, pochodzi właśnie ztąd, że rząd stracił dawną obawę przed rewolucyjonistami i nie czuje się niczem skrępowany.

Miejmy nadzieję, że to zwróci przeciwko niemu wszystkich i że, oprócz garstki burżuazyi, nikt przy nim nie pozostanie, a wtenczas koniec jego będzie blizkim, jeżeli tylko my ze swej strony będziemy robili, co się należy.

Pozostaje teraz objaśnić sobie ten zwrot, jaki nastąpił w rozwoju sił rewolucyjnych w Rosyi i z zimną krwią rozpatrzeć dzisiejsze położenie; jednocześnie należy ocenić taktykę Narodnoj Woli i wiedzieć, czy jest ona możliwą i nadal.

Z programu Narodnoj Woli, który wyżej streściliśmy, wiemy już o tem, że organizacyja rosyjska bynajmniej nie spodziewała się tego, że zgładzenie Aleksandra II da Rosyi ten ideał stosunków społecznych, którego się socyjaliści domagają. Sądzono, że walka terrorystyczna jest jedyną formą możliwej w Rosyi walki politycznej, która albo może ułatwić zwycięztwo jakiemuś zwycięzkiemu spiskowi, albo też może rząd zmusić do ustępstw. Na pierwsze nie liczono, bo znano słabe siły organizacyi; co się zaś tyczy drugiego, to spodziewano się go tembardziej, że tak zwane „społeczeństwo" czyli sfery liberalne nie ustawały w zaświadczeniach o swem niezadowoleniu z rządu. W ten sposób mogli rewolucyjoniści rachować na to, że jeśli

---

skiego bezpieczeństwa z hałasem i brzękiem pałaszy udali się na dalsze rewizyje. Od tego czasu rewizyje powtarzały się coraz częściej. Ponieważ jednak odbywały się one dosyć powierzchownie, nie było się tedy czego obawiać. Nierównie gorszem było to, iż wydano rozkaz rewidowania robotników wracających z miasta. Jak wobec tego przekradać się z dynamitem? Jednem słowem, w życiu pałacowem zapanował straszny rygor. Wszyscy mieszkańcy dworca obowiązani byli ustawicznie mieć przy sobie swoje znaki (miedziane blaszki); każde wydalenie się do miasta kontrolowano, powracających poddawano rewizyi, dla osób niemieszkających w pałacu wstęp do niego był wzbroniony.

W takich oto warunkach trzeba było przenosić dynamit do pałacu i urządzać minę. Żelabow*), który zastąpił Kwiatkowskiego w pośredniczeniu między Chałturinem a Komitetem, naglił robotę ogromnie; mimo to jednak posuwała się ona bardzo powoli, gdyż nie sposób było przenosić dynamitu inaczej, jak małemi kawałkami. Prócz tego każdorazowo trzeba było wymyślić jakąś nową wymówkę, aby uniknąć rewizyi, albo też w inny jaki sposób odwrócić baczność straży. A nadto wszystko niepodobna jeszcze było zbyt często z pałacu wychodzić... Mimo najszczerszej chęci wydobycia się czemprędzej z podobnego położenia, mógł Chałturin bardzo powoli tylko napełniać swoją minę. Właściwie zresztą nie była to mina, gdyż przy ówczesnych warunkach pobytu w pałacu o czemś podobnem myśleć nie było można. Z początku przechowywał dynamit po prostu pod poduszką... Następnie, gdy go już miał wiele, składał w kuferku, przykrywszy bielizną lub czemś podobnem. Kuferek więc tylko był tu miną. Następnie za poradą techników Chałturin przysunął ten kuferek szczelnie do kąta, aby mieć jak najwięcej szans na wysadzenie jadalni. Dla wywołania wybuchu, użyto rurek szklanych, napełnionych odpowiednią cieczą, która mogła się palić bez przystępu powietrza. Rzecz naturalna, iż rurki te urządzono tak, aby Chałturin miał dosyć czasu wyjść z pałacu przed wybuchem. Oto wszystkie niezbyt skomplikowane przygotowania do zamachu...

Wogóle sytuacyja Chałturina podczas tej roboty była wysoce trudną. Musiał on pilnie na siebie i na całe otoczenie uważać, a nie bacząc na swoją troskę i niepokój, wciąż wesołego udawać. Tymczasem był to człowiek ogromnie nerwowy i wrażliwy. Rozwijające się zaś suchoty rozdrażniały go jeszcze bardziej; nie mówimy już o tem, jak na usposobienie takie oddziaływać musiał ustawiczny niepokój, ustawiczne przebieganie myśli od obaw najczarniejszych do nadziei itd. Trzeba było ogromnych wysiłków woli, ażeby w takich warunkach ukryć wewnętrzny stan ducha. Ile to kosztowało Chałturina, sam on tylko mógł wiedzieć... Dawał sobie jednakże radę.

W pałacu podejrzywano się powszechnie, czepiano się najbardziej błahych drobnostek, ale Chałturin miał zaufanie zupełne. Nawet żandarm, umieszczony w piwnicy, powziął do niego szczególniejszą sympatyję i dawał mu ustawicznie lekcyje przyzwoitego zachowywania się.

— Czegóż się skrobiesz w głowę?.. — wyrzucał mu. — Rozmawia z tobą pan pułkownik, a ty się skrobiesz... Znać, żeś ze wsi!.. Trzeba bracie przyzwoitości się nauczyć...

Zresztą żandarm miał pewne cele. Myślał on

*) W tym czasie Chałturin był już agentem Komitetu Wykonawczego i porozumiewał się z nim przez Kwiatkowskiego. Kwiatkowski aresztowany 6 grudnia 1879 r. Powieszony został w Petersburgu 16 listopada 1880 r.

oni sami są za słabi, by skorzystać z terroru, to przynajmniej ułatwiają oni drogę liberalnym elementom, a tem samem usuwają przynajmniej samodzierżawny carat.

Rachuby rewolucyjonistów zostały zawiedzione. Zwierzęcy Aleksander III ukrócił wymowność panów liberalnych, którzy są właśnie jedyną przyczyną tego, że zamach z dnia 13 marca 1881 r. nie dał od razu dobrych rezultatów politycznych.

Ten fakt wykazał, że stronnictwo rewolucyjne nie ma co liczyć na liberałów etc. To też pomimo strasznej reakcyi rządowej stronnictwo rewolucyjne zyskuje dla siebie nowe siły. Nigdy naprzykład wojskowa organizacyja Narodnoj Woli nie była tak silną, jak po zamachu na cara Aleksandra II. Co taki fakt mówi? Nic innego, jak to, że nawet wyżsi wojskowi, których niezadowolenie było głównie politycznej natury, zrozumieli, że przewrót w stosunkach polityczno-społecznych Rosyi może być dokonany jedynie przez socyjalno-rewolucyjną partyję.



ALEKSANDER HERCEN

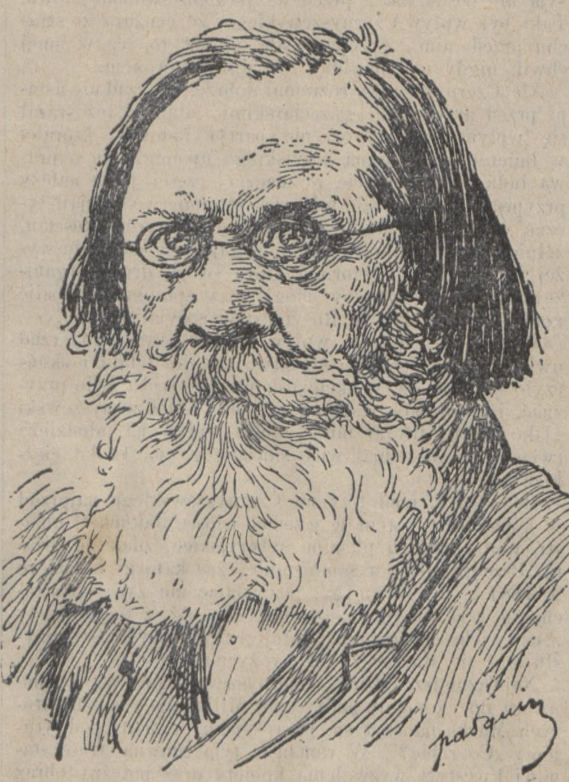


MIKOŁAJ CZERNYSZEWSKI

Na nieszczęście nastąpił cały zbieg nowych warunków, który osłabił partyję Narodnoj Woli. Zdrada Degajewa, zaaresztowanie najbardziej doświadczonych i wyrobionych sił rewolucyjnych, odkrywanie przez policyję wszystkich robót, będących jeszcze w zarodku (co zdarzało się wskutek braku doświadczenia u młodych rekrutów rewolucyjnej organizacyi), coraz większy ucisk policyjny, pewne uczucie rozpaczy, zjawiające się w łonie szeregów rewolucyjnych i t. d. — wszystko to zaczęło coraz bardziej podkopywać dawną siłę partyi.

Otóż ludzie mają tę słabość, że w razie niepowodzenia szukają oni winy nie w swoich postępkach, ale radzi zrzucić takową na innych. Tak też stało się i w Rosyi: zaczęto oskarżać poprzedników o zły stan teraźniejszości. Bohaterska zaś postawa tych, co zginęli nie pozwalała rzucić kamieniem na osoby działaczy, więc też chwycono się za program Narodnoj Woli.

Nie chcemy dowodzić, że program Narodnoj Woli w każdem swem słowie jest nieomylny. Wykazaliśmy nawet słabe strony tak zwanej ludowości, a może i niejedno więcej dałoby się powiedzieć. Ale są to rzeczy podrzędne, bo cel partyi i środki przez nią używane są najważniejsze. Otóż cele partyi były socyjalistyczne, a terrorystyczna walka okazała się wynikiem całej poprzedniej historyi ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Co się zaś tyczy innych stron działalności partyjnej, to szły one w swym rozwoju coraz dalej; nigdy naprzykład organizacyja robotnicza w Rosyi nie była tak silną, jak wtedy i jeszcze w bieżącym roku na południu Rosyi aresztowane były grupy robotnicze, zawiązane w czasie najświetniejszej epoki istnienia Narodnoj Woli.



PIOTR ŁAWROW

Dzisiejsza więc krytyka przeszłości pochodzi — zdaniem naszem — głównie z tego, że dzisiejsi ludzie jeszcze nie dorośli do swego zadania, że nie umieją sobie dać rady i dlatego — wskutek słabości ludzkiej — oskarżają nie siebie, a innych.

Ale nawet rządy carskie nie potrafią zabić w ludziach energii i — co ważniejsza — inicyjatywy. Jeśli zamach nieudany, który miał miejsce w marcu 1887 roku, wykazał nieumiejętność pewną i brak doświadczenia, — to nie przeszkodzi to temu, by przyszłość nie była świadkiem pomyślniejszej akcyi. Raz zaś obudzona energija potrafi nawiązać teraźniejszość do przeszłości, w której nie przedmiot krytyki, ale wskazówki dla siebie upatrywać będzie.

W zasadzie więc droga, którą Narodnaja Wola wybrała, zwycięży; doskonalić się będzie ona, jak każda myśl, która soków rzeczywistego życia potrzebuje, by módz się rozrosnąć w ożywiające drzewo wolności.

BIJOGRAFIJE

ALEKSANDER HERCEN

Aleksander Herzen urodził się 1821 r. w Moskwie. Był synem bogatych rodziców i otrzymał świetne wykształcenie. Uniwersytet skończył w Moskwie.

Rosyja znajdowała się wówczas pod żelazną łapa despoty Mikołaja. Wszystko było skrępowane, nawet profesorowie w uniwersytetach, w których liczba studentów była ograniczona do 300. W owym czasie ciemnego i ponurego snu, wszystko, co tylko marzyło o zaprowadzeniu lepszych stosunków, skoncentrowało się w Moskwie. Paru lepszych profesorów, kilku literatów, z trudem wykręcających się wśród chińskich przepisów cenzury i garść młodzieży uniwersyteckiej, oto byli opozycyjoniści ówczesni.

Właściwie nie można ich nazwać opozycyjonistami; był to tylko materyjał na takowych. O ruchu politycznym nie podobna było myśleć; starano się zatem walczyć z tem, co — nie mając nic wspólnego z rządem — stanowiło jednak przeszkodę dla rozwoju myśli postępowych. Napadano na pisarzy zacofanych, na przesądy religijne, na dzikość stosunków rodzinnych w Rosyi i t. d. Zwolna, zaczęli się znajdywać ludzie, którzy, przeczytawszy dzieła socyjalistów ówczesnych, głównie francuzkich, przejęli się niemi i zaczęli je rozpowszechniać, łącząc się w tym celu w związki. W ten sposób powstały pierwsze kółka socyjalistyczne. Rozpowszechnianiu się socyjalizmu pomogła ta okoliczność, że młodzież, przejęta zasadami niemieckiej, nowo-heglowskiej filozofii, była wolną od przesądów i nadawała się do propagandy.

Po pewnym czasie policyja wpadła na ślad tych kółek i Hercen wraz z kilkoma towarzyszami został pochwycony i po długiem śledztwie zesłany na osiedlenie do Wiatki, a potem do Władimira. W 1839 r. uzyskał amnestyję, (t. j. darowano mu „winę“), poczem mieszkał jeszcze pewien czas w Rosyi, ale w 1847 roku wziął pasport i wyjechał za granicę, widząc, że warunki cenzuralne nie pozwalają w Rosyi pisać i chciał on stworzyć literaturę, któraby rozpowszechniała jego zasady. Za granicą mieszkał z początku we Włoszech; potem, gdy wybuchła rewolucyja 1848 r. pojechał do Paryża, tam przebył cały rozwój ruchu rewolucyjnego, widział bohaterskie powstanie proletaryjatu paryskiego podczas dni czerwcowych, jego upadek i zażartość burżuazyi, która krwawo mściła się na zwyciężonych. Nie czując się już bezpiecznym, wyjechał z Francyi i po pewnym przeciągu czasu osiadł w Londynie.

Tutaj następuje najważniejszy peryjod jego życia, peryjod walki, za pomocą druku, z rządem rosyjskim. Właściwa jego działalność literacka rozpoczęła się jeszcze wcześniej, bo w Rosyi. Wtenczas pisał pod pseudonimem (przybranem nazwiskiem) Iskandera i był już dobrze znany uczciwszej części młodzieży rosyjskiej. Szczególniej podobał się jego romans: „Kto jest winien“, w którym opisuje nieszczęśliwe życie mę-

---

o przyszłości swej córki, a młody stolarz mu się spodobał. Chałturin słuchał potakująco, gdy mu stary żandarm dawał do zrozumienia o co chodzi. Okoliczność ta przydała mu się bardzo, jakkolwiek wogóle zupełnie nikt go nie podejrzywał o nic. Jak dawniej, dawano mu wciąż roboty w carskich komnatach. Pracował naturalnie wówczas, gdy car był nieobecny, zdarzyło się wszakże raz, że wrócił on wcześniej, niż zwykle. Chałturin nie miał czasu wyjść i oko w oko spotkał się ze swym wrogiem... Było to jedyne jego spotkanie z carem, a e przekonało ono Chałturina dowodnie, jak bardzo w pałacu nikt go nie podejrzywa...

W pałacu jednak policyja i służba ciągle o socyjalistach rozprawiała. Żandarmi szczególniej często wspominali robotnikom o „złoczyńcach“, o planie, znalezionym u Kwiatkowskiego, radząc im dobrze uważać. Twierdzili oni, iż jadalnia odznaczoną była na planie nie bez przyczyny i że zdrajcy napewno gdzie w dworcu się kryją. Gadania te rodziły powszechną podejrzliwość, chociaż należy wspomnieć, że mieszkańcy niższych piętrer pałacu wyobrażali sobie socyjalistów dosyć fantastycznie.

— Chciałbym ich tak kiedy zobaczyć... — mówił pewnego razu jeden ze służby. — Ot, choćby tak na ulicy spotkać!..

— A jakże poznasz?.. Alboż mają oni napisy na głowie?.. — zauważył Chałturin.

— Eh, znać, żeś ze wsi... Takiego wnet dojrzysz. Wzrok ma taki, że ustępuj jeno z drogi... Czekasz tylko, rychło cię gdzieś pod bok kolnie... Niczego się nie obawia... patrzy z wysoka... odważny taki!.. Ot, co mam gadać, poznasz go zaraz!..

Podobnych cech naturalnie w Chałturinie dopatrzeć się nie było można, prowadził więc swoją pracę największem obdarzony zaufaniem; na święta nawet Bożego Narodzenia dano mu 100 rubli nagrody.

Roboty zbliżały się już ku końcowi. Prawie trzy pudy dynamitu przeniesiono do pałacu. Z rachuby techników wypadło, iż jest to ilość dostateczna, aby wysadzić jadalnię, nie niszcząc bezpotrzebnie innych części pałacu. Wogóle Żelabow, który śledził za postępami robót, chciał żeby zamach kosztował jak najmniej ofiar. Chałturin zaś uważał za stosowne nie zważać na to. Dowodził on, że liczba ofiar w każdym razie będzie ogromna.

— Około 50 ludzi padnie najniewątpliwiej— mówił — lepiej więc założyć więcej dynamitu, ażeby niewinni marnie nie ginęli, ażeby koniecznie trafić cara, oraz nie mieć potrzeby urządzania nowych zamachów...

Ryzykowność przenoszenia dynamitu i coraz ostrzejszy nadzór w pałacu kazały jednak spieszyć się istotnie. Zwłaszcza też niebezpieczną była pogłoska, że stolarzy przeniosą z piwnicy pod jadalnią w inne miejsce. Postanowiono więc wykonać zamach z posiadaną ilością dynamitu skoro tylko sposobność się nadarzy.

Sposobność zaś mogła się nadarzyć przy zbiegu dwu okoliczności. Koniecznem było, aby car znajdował się w jadalni wówczas, gdy Chałturin będzie w piwnicy bez żadnego nadzoru. W jadalni bywał car co dzień, ale niezupełnie stanowczo o jednej i tej samej godzinie: czasem pół godziny wcześniej, to znów cokolwiek później, Co się zaś tyczy stolarzy i żandarma, to obecność ich w piwnicy zależną była od roboty, dyżuru lub też zwykłego przypadku. Zbieg tych okoliczności nie był jednakże bardzo powszedni. Kiedy w początkach lutego zaczęło się już „działanie“, przez kilka dni nie powodziło się Chałturinowi, ani rusz. Musiał on w tym czasie codziennie po godzinie wyznaczonej na

ża i żony, nie lubiących się wzajemnie i nie mogących się rozłączyć z powodu węzła, którym byli związani. W Londynie Hercen założył drukarnię, którą nazwał „wolną drukarnią ruską“; w niej drukował książki i broszury. Tam wydał w piewszych latach: „Z tamtego brzegu“, pyszne opowiadanie o rewolucyi 1848 r., która rozbiera z punktu widzenia socyjalistycznego, „Listy z Włoch i z Francyi“, „Wspomnienie z mego życia“ i różne broszury. Ale warunki rozpowszechniania tych dzieł w Rosyi były niezmiernie ciężkie, trzeba było książki przemycać, potem podawać sobie tajnie, pod groza ciężkich kar. Wszystko to mogłoby jednakże być przełamanem, gdyby nie sen martwy, w którym cała Rosyja była pogrążona pod wpływem chytrego, azyjatyckiego despotyzmu Mikołaja. Podczas gdy dzieła Hercena, tłomaczone na języki francuzki, niemiecki i inne, rozchodziły się w kilku wydaniach, do Rosyi udawało się przesłać zaledwie niewielka liczbę egzemplarzy, a i te niechętnie czytano. Ale Hercen nie dawał się tem zniechęcić, czekał chwili odpowiedniej i pracował, żeby tymczasem przygotować grunt.

Taka chwila przyszła w 1856 r., po wojnie krymskiej. Zaczęła się w Rosyi tak zwana „epoka reform.“ Hercen zaczął natychmiast wydawać pismo *Kołokoł* (po polsku „Dzwon“), w którym z nadzwyczajnym talentem popychał rząd i całą Rosyję na drodze reform coraz dalej, wskazując ich słabe strony i stawiając żądania bardziej radykalne, które jednak umiał nawiązać z tem, co robiono. Jego hasło było:

Uwolnienie włościan od panów.

Uwolnienie druku od cenzury.

Uwolnienie wszystkich od kar cielesnych.

W tym kierunku działał on niezmiernie długo z nadzwyczajnem powodzeniem. *Kołokoł* przenikał do najodleglejszych zakątków Rosyi, tam był przedrukowywany nawet i stanowił zupełnie poważną polityczna siłę. Rząd bał się gazety do tego stopnia, że czasami dość było pogrozić, że się napisze do Londynu, by znieść jakieś nadużycie. W tym samym czasie wychodziła w Londynie *Gwiazda polarna* (1857—1862), oraz dzieła: „Pamiętniki księżny Daszkow“, „Powstanie ruskie 1825 r.“, „Byłoje i dumy“ (po polsku: „rzeczy przeszłe i rozmyślania), które miały największe powodzenie i wiele innych rzeczy.

Po upadku powstania polskiego, do którego zwolenniey Hercena przyłączyli się, wpływ jego osłabł. W r. 1865 *Kołokoł* został przeniesiony do Genewy i wkrótce przestał wychodzić, a w 1870 r. Hercen umarł nagle w Paryżu. Można o nim śmiało powiedzieć, że był to najbardziej wpływowy człowiek w Rosyi w XIX wieku.

MIKOŁAJ CZERNYSZEWSKI

Mikołaj Czernyszewski urodził się w Saratowie, w r. 1829; ojciec jego był popem prawosławnym, który pomimo tego wcale nie przeszkadzał synowi swemu kształcić się i rozwijać i był nawet zawsze bardzo dumny ze zdolnego młodzieńca. Wogóle między słynnymi działaczami rosyjskimi wielu można znaleść synów popów, gdyż to była jedyna klasa, w której pracowici i energiczni synowie biednych rodziców mogli otrzymać wykształcenie. Małego Mikołaja oddano do seminaryjum duchownego w rodzinnem mieście: gdy je skończył, był już na tyle rozwinięty, że postanowił nie być księdzem, ale udać się do uniwersytetu petersburskiego i wstąpić tam na wydział filologiczny (to znaczy zajmować się nauką o językach). Będąc w uniwersytecie, młody Czernyszewski poza swą naukę jeszcze nie wychodził; czytał duzo, pracował bardzo sumiennie, ale polityką się nie zajmował. Dopiero pod koniec swego pobytu w Petersburgu zmienił się; zmiana ta nastąpiła niezmiernie szybko, w ciągu kilku miesięcy i zależała na tem, że zaczął się zastanawiać nad przyczynami nędzy i ucisku, które go otaczały. Szukał on odpowiedzi w książkach, a gdy te mu jej nie dawały, w samym sobie. Przez te kilka miesięcy przyjaciele widzieli go ponurym i niechętnie rozmawiającym; nie domyślali się, co się w jego sercu działo.

Jednak i po ukończeniu uniwersytetu Czernyszewski nie przystąpił jeszcze do działalności, a pojechał do swego miasta rodzinnego i został nauczycielem w gimnazyjum. W tem nowem dla niego położeniu otoczony był tylko urzędnikami, którzy oprócz małomiejskich plotek, wódki i kart, o niczem nie chcieli słyszeć; to też nie żył on z nikim, oprócz swych uczni, z których starał się wyrobić ludzi i którzy za to niezmiernie go lubili. Po śmierci matki Czernyszewski ożenił się i pojechał do Petersburga.

Tu dopiero zaczyna się jego właściwa działalność. Z początku pisał tylko dla chleba artykuły do różnych pism. Wkrótce okazało się, że posiada świetny talent literacki i artykuły jego zaczęły wywierać coraz większe wrażenie na młodzież ówczesną. Pisał krytyki literackie, w których chłostał niemiłosiernie wszystko, co było zacofane, a prędko przeszedł i do polityki.

Położenie ówczesne nadawało się bardzo do tego. Rząd wprowadzał uwolnienie włościan z poddaństwa i inne reformy, ale czynił to wolno, niechętnie i starał się dać ludowi jak można najmniej ziemi, a narodowi jak najmniej praw. Wtenczas rozległ się w pismach potężny głos Czernyszewskiego, który żądał, by cała ziemia została oddana włościanom we wspólne posiadanie oraz by wprowadzono różne swobody, których Rosyja nie posiadała, a przedewszystkiem swobodę słowa. Taki był wpływ Czernyszewskiego, że cenzura ze strachu przed nim, przepuszczała nieraz to, co w innej chwili nigdy nie mogłoby być wydrukowanem.

Ale Czernyszewski rozumiał dobrze, że rząd nie ustąpi przed artykułami gazeciarskimi; dlatego też starał się wpłynąć na utworzenie partyi ludowej, któraby w imieniu włościanina rosyjskiego upomiała się o prawa ludu. Rzeczywiście w znacznej części jemu należy przypisać, że powstało wówczas stronnictwo socyjalistyczne, które prowadziło żywa agitacyję wśród włościan, żołnierzy, robotników itd., domagając się od rządu wyżej wymienionych reform i które swoją drogą organizowało spisek, któryby mógł przy sposobności obalić rząd i zaprowadzić w Rosyi ustrój socyjalistyczny.

Widząc wzrastający wpływ Czernyszewskiego, rząd uwięził go w 1862 r.; śledztwo trwało 2 lata i skończyło się tem, że w akcie oskarżenia trzeba było przyznać, iż dowodów żadnych nie ma. Ale Czernyszewski „jako zdolny literat miał wielki wpływ na młodzież“ (własne słowa sądu), więc skazano go na 14 lat ciężkich robót.

Do 1884 r. rząd trzymał Czernyszewskiego najprzód w kopalniach, potem w głuchej wiosce Jakuckiej obłasti, wśród dzikich plemion syberyjskich, zdała od świata. Przedłużono mu samowolnie czas katorgi i dopiero w 1884 r. uwolniono go, pozwalając mu żyć w Astrachaniu pod silnym nadzorem. Ale cóż z tego, kiedy z człowieka o ogromnej inteligencyi i bystrości umysłu stał się starzec zmęczony życiem.

Najważniejsze dzieła Czernyszewskiepo są: słynne uwagi do ekonomii politycznej Milla, dla poznania których Marks nauczył się po rosyjsku; romans pod tytułem: „Co robić?“ W romansie tym główna treść stanowi kwestyja wyzwolenia kobiety oraz potężny obraz rewolucyjonisty Rachmetowa. Powieść ta napisana z takim talentem, że wywarła ogromny wpływ na rozwój ruchu socyjalistycznego w Rosyi, gdzie nie ma prawie rewolucyjonisty, któryby jej nie przeczytał. Oprócz tego Cpernyszewski napisał kilka utworów historycznych, gdzie opisuje wypadki we Francyi po upadku wielkiej Wielkiej Rewolucyi z nadzwyczajnem zrozumieniem stosunków ówczesnych, wreszcie mnóstwo artykułów krytycznych, głównie pomieszczanych w piśmie *Sowremiennik*.

Takim był żywot człowieka, którego imię związane jest z historyją ruchu socyjalistycznego w Rosyi, którego myśli wyzwoliły niejeden umysł z objęć przesądów i fałszywej nauki, którego dzieła stanowią drogocenny klejnot w literaturze socyjalistycznej.

ZOFIJA PEROWSKA

Zofia Perowska jest bohaterka sprawy ludowej nietylko dla Rosyi, ale i dla świata całego. Działalność jej wprawdzie nie przekroczyła granic caratu, ale osobistość jej przerosła o wiele nawet najwybitniejszych żołnierzy rewolucyi społecznej.

Wnuczka byłego ministra oświecenia, córka byłego generał-gubernatora petersburskiego, siostrzenica hrabiego Perowskiego, dowódzcy wojsk carskich w centralnej Azyi, Zofia Perowska urodziła się w 1854 roku. W łonie rodziny swej Zofia widziała ucisk, widziała despotyzm ojca swego, pod którym uginała się jej matka, kobieta niezmiernej dobroci i szlachetności.

Zaznajomienie się przyszłej bohaterki z ówczesną literaturą rosyjską dało jej pierwsze wiadomości o nędzocie panujących porządków społecznych, panującej moralności itd.; z dzieł znakomitych pisarzy, jak Czernyszewskiego i Dobrolubowa, Perowska zaznajomiła się z krytyką tego społeczeństwa, wśród którego żyła i wychowywała się.

Myśl protestu przeciw panującej niesprawiedliwości na dobrą padło glebę, albowiem młodziutka jeszcze Zofia zrywa z domem rodzicielskim, by swobodnie i bez przeszkody módz pracować dla wolności i równości ludów. Pierwsze kroki, które ona na tem polu stawiała, były dobre; widzimy ją w tak zwanem kółku Czajkowskiego, jednej z pierwszych grup rewolucyjnych, która zrozumiała w całej swej dokładności konieczność uświadomienia i zorganizowania mas pracujących.

Wewnętrzna organizacyja grupy była stworzona na to, by członków jej wyrobić nietylko pod względem umysłowym i politycznym, ale i pod względem moralnym. Ze szkicu biegłego o ruchu rosyjskim, który wyżej podaliśmy, czytelnik przypomni sobie, że po pogromie, jakiemu ulegli socyjaliści rosyjscy w czasie nieszczęśliwego powstania polskiego, grupa Czajkowskiego była jedną z pierwszych, która rozpocząć miała działalność na szerszą obliczoną skalę. Było to koło młodych ludzi, stanowiących dla siebie nietylko towarzyszy, ale i przyjaciół; każda decyzyja była pobierana tam jednomyślnie. Tego rodzaju organizacyja pod względem politycznym jest niemożliwą; nie trzeba wszakże zapominać, że grupa stanowiła związek ludzi żądnych czynu i stawiających zaledwie pierwsze kroki. W tem kole inicyjatorów współczesnego ruchu rewolucyjnego w Rosyi Perowska była inicyjatorka, popychającą ludzi do czynu i nastającą na to, by sztandar rewolucyi zatknąć zarówno między robotnikiem miejskim, jak i wiejskim.

W listopadzie 1873 r. Perowska była zaaresztowana, jako organizator kółka robotniczego, przy Aleksandro-Newskiej rogatce w Petersburgu. Policyja nie mogła wszakże znaleść „dowodów“, co zwróciło Zofii wolność po kilkumiesięcznem śledztwie. Dla zabezpieczenia się od dalszej działalności młodej ale energicznej dziewicy, policyja odwiozła ją do domu rodzicielskiego w Krymie, gdzie przez 3 lata pozostawała pod ścisłym dozorem policyjnym i ojcowskim.

Po trzech latach nastąpił proces 193, w którym Perowska była zamięszaną. Sąd uniewinnił ją, ale żandarmeryja czyhała już na nią, by zesłać ją „administracyjnie.“ Perowska uprzedziła siepaczy cara i uniemożebniła im wykonanie zdradzieckiego zamiaru. W końcu 1877 roku Perowska pod przybranem nazwiskiem i z fałszywym paszportem jedzie do Charkowa, by na nowo rzucić rękawicę despotyzmowi i stanąć w pierwszych szeregach bojowników za sprawę ludową.

---

wybuch widywać się z Żelabowem, aby zawiadomić go, jak stoi sprawa, gdyż po zamachu trzeba mu się było ukryć natychmiast. Spotykali się na jednym z placów, o zmroku, nie zawsze się witając. Chałturin, posępny i zagniewany, przebiegał koło towarzysza, szepcząc nerwowo:

— Nie można było!..

— Jeszcze się nie powiodło!..

Odpowiedzi takie słyszał Żelabow przez kilka dni.

Nareszcie 17 (5) lutego Chałturin dziwnie, spokojny *) przywitał się z nim i wyrzekł:

— Już gotowe...

Za chwilę straszny łoskot potwierdził to zapewnienie. Mina wybuchła. Światła w pałacu zagasły. Ciemny plac Admiralicyi (Admirałtiejskaja Płoszczad') zczerniał niby jeszcze więcej... Ale co ukrywała ta ciemność?.. Czego dopięto na drugim końcu tego placu?.. Czy żyje jeszcze ten, za którego śmierć zapłacono tylu ofiarami? Ani Żelabow, ani Chałturin nie mogli czekać odpowiedzi na to pytanie. Ku pałacowi zbiegali się ludzie, przybyła straż pożarna... Coś wynoszono... to trupy i ranni... Zdawało się, że ich bardzo wiele.

Ale cóż z winowajcą tych śmierci, Aleksandrem II?..

Dla Chałturina było już przygotowane pewne mieszkanie, o ile naturalnie mogą być one pewnemi w Rosyi. Dopiero tutaj nerwy jego straciły równowagę. Zmęczony, chory, ledwo

*) Powtarzamy opowiadanie Żelabowa, który nie mógł się dosyć wydziwić spokojowi Chałturina.

się trzymał na nogach i zapytał się tylko zara, czy dosyć pod ręką oręża.

— Żywego mnie nie wezmą!.. — zawołał.

Uspokojono go: mieszkania broniły dynamitowe bomby.

Wiadomość o tem, iż car nie zginął, oddziałała na Chałturina zabijająco. Rozchorował się i jedynie opowiadania o ogromnem wrażeniu, jakie w Rosyi zamach wywołał, pocieszyły go cokolwiek. Nigdy jednakże nie mógł zapomnieć o swem niepowodzeniu i nie przebaczył nigdy Żelabowowi jego rachowania się z liczbą ofiar.

* * *

II.

Wykonanie wyroku na Strelnikowie. — Śmierć Chałturina.

Dnia 30 (18) marca 1882 r. prokurator odeski Strielnikow *), zjadłszy obiad we francuskiej restauracyi, wyszedł — jak zwyczajnie — na bulwary, aby się przespacerować. Przeszedłszy parę razy po głównej alei bulwaru, spoczął na jednej z ławek. Obok niego siadł pewien podejrzany jegomość, który w uniwersytecie odeskim występował raz jako student Engelhardt, albo znowu jako wolny słuchacz Smirnow. Po

*) Strielnikow jeden z najnikczemniejszych prokuratorów moskiewskich. Od jesieni 1881 r. rozporządzenie cara poruczyło mu prowadzenie wszystkich spraw politycznych na całem południu Rosyi. Rozpoczął był prześladowania niesłychane i dopuszczał się największych barbarzyństw. Zginął za wyrokiem i z rozporządzenia Komitetu Wykonawczego.

chwili spostrzegł Strielnikow spacerującego Żełwakowa i jakby czując coś instynktownie, przesiadł się na inną ławkę, ale Żełwakow zaszedłszy go z tyłu, wymierzył rewolwer i strzelił... Głowa Strielnikowa pochyliła się na prawo i oparła się o ławkę... Publiczność oniemiała... Nikt nie ruszył się nawet wówczas, gdy zabójca, przeskoczywszy płot, z rewolwerem w ręku, szybko pobiegł ku ulicy Portowej (Gawannaja Ulica). Zdołał on już umknąć dosyć daleko, gdy ów Smirnow skoczył ku końcowi alei i wywijając rękami, począł wrzeszczeć:

— Trzymajcie, chwytajcie... zamordowaliście w jasny dzień!..

Rozpoczęła się gonitwa.

Żełwakow biegł wciąż, strzelając do goniących go... Wystrzelawszy wszystkie naboje dwu rewolwerów, porwał za sztylet i broniąc się ustawicznie, pędził ku powozowi z białym koniem, gdzie go czekał Chałturin... Tymczasem i tu już zgromadził się tłum ludzi. Nie wiedziano naturalnie, co się stało na bulwarze, ale widok uciekającego, który się bronił sztyletem i wielu wokół siebie ranił, przykuł ku niemu oczy wszystkich przechodniów... Wkrótce spostrzeżono, gdzie on podąża... Skupiono się tedy w wązkiej ulicy, aby mu przeciąć drogę i otoczono powóz. Widząc całą krytyczność położenia i rozumiejąc niemożność korzystania z powozu, Chałturin porzucił go i wydobywszy rewolwer chciał podążyć z pomocą ku towarzyszowi... Potknął się wszakże. Pochwyciło go kilku ludzi i obecny nieopodal policyjant.

— Puśćcie mię!.. Jestem socyjalistą!.. Wal-

Pierwsza jej myśl zwróciła się ku dawnym swym towarzyszom, których chciała wyrwać ze szpon sądów carskich, ułatwiając skazanym ucieczki. Wykonanie wszakże tych zamiarów było trudne: przedewszystkiem wywożenie skazanych z więzienia śledczego odbywało się w wielkiej tajemnicy, — powtóre należało dokonać sprawy zbrojną ręką.

Przedziwnym organizatorem okazała się wtedy Perowska. Umiała ona wydobyć środki, znaleść ludzi, ukrywać ich w Charkowie, wydobyć wiadomości z więzienia itd. Pomimo tego usiłowania jej spełzły na niczem. Jednych przeoczono, o drugich nie miano żadnej wiadomości. Nareszcie przyszła możność urządzenia ucieczki Wojnaralskiemu. Spiskowcy napadli na kibitkę, w której siedział więzień otoczony dwoma żandarmami. Wystrzał z rewolweru położył trupem jednego z żandarmów, ale jednocześnie tak spłoszył konie, że pomimo pogoni nie udało się ich zatrzymać. Policyja rzuciła się wtedy na miasto (Charków), by odszukać winowajców. Perowska wszakże nie opuściła swego stanowiska w niebezpiecznem wtedy mieście, oczekując ujścia wszystkich tych, którzy łatwiej mogli wpaść w ręce policyi.

Znużona i zrozpaczona niepowodzeniem, Zofia udaje się do domu, by uścisnąć swą matkę; żandarmi przerwali jej tę chwilę odpoczynku. Zaaresztowaną rząd wysełał bez sądu w dalekie kraje; Perowska zdołała wszakże ujść wiozącym ją żandarmom i udaje się do Petersburga, zkąd jedzie znów do Charkowa z planem wyzwolenia wszystkich więźniów, osadzonych w „centralnej turmie“, położonej pod miastem.

Było to jej marzenie, którego niestety ziścić nie mogła. Organizacyja nie była w stanie dać jej tej pomocy, której potrzebowała dla wykonania swego planu. Perowska zrozumiała położenie oraz potrzeby partyi i sama podążyła do Petersburga, gdzie po licznych aresztach okazał się brak sił. Wesoło stanęła ona przy pracy, nie unikając żadnego niebezpieczeństwa.

Było to w końcu 1878 roku, w tym czasie, kiedy nowa mysl poczęła nurtować organizacyję, myśl walki terrorystycznej. Długo Perowska opierała się nowej taktyce, obawiając się tego, że zbytnie zaprzątanie się walką polityczną pociągnie za sobą zaniedbanie propagandy socyjalistycznej, że skoncentrowanie sił po miastach pozbawi wieś agitatorów. Na kongresie w Lipiecku Perowska przekonała się wszakże i wyciągnęła swą rękę przyszłym członkom Narodnoj Woli, a ręka ta miała bardzo zaważyć na szali, bo zadała cios śmiertelny caratowi rosyjskiemu.

Po zjeździe w Lipiecku Perowska jest wszędzie, gdzie można pracować i gdzie grozi niebezpieczeństwo. Ona organizuje w Petersburgu kółka robotnicze, ona pcha młodzież do działalności, ona pociąga za sobą towarzyszy, wreszcie ona zjawia się organizatorką zamachu.

W 1879 roku organizuje się zamach na cara. Pod Moskwą z domu zajętego przez rewolucyjonistów przeprowadza się podkop pod szyny kolei żelaznej. Pociąg został wysadzony w powietrze, ale w pociągu cara nie było, bo z obawy aż trzy pociągi carskie jeździły, by zmylić tych, co kraj chcieli uwolnić od despoty. W tym zamachu Perowska miała poruczone z drogi dać sygnał.

Dopiero we 2 lata później Perowska miała bardziej szczęśliwą rękę. Na ulicy wyczekiwała ona cara, by dać znać spiskowcom, którędy jeździć będzie despota. Car zginął po sygnale, który młoda bohaterka swym towarzyszom dała.

Towarzysze chcieli, by Perowska wyjechała i ukryła się wobec grożącego jej niebezpieczeństwa. Na to jednak nie chciała ona przystać.

— Tyle jest roboty... — mówiła ona — tyle stosunków do utrzymania... tylu ludzi trzeba pokrzepić do wytrwania!..

Niestety, tylko kilka dni mogła ona nadal działać; w tydzień po zamachu Perowska była zaaresztowaną na ulicy. Przyłączona do procesu „carobójców“, Perowska w krótkiej przemowie żądała tylko od sądu, by nie zrobiono dla niej wyjątku jako dla kobiety.

Aleksander III nie ma jednak innych uczuć, jak zwierzęce. Dnia 14 kwietnia o kwadrans na dziesiątą zrana Zofia Perowska zginęła na szubienicy z rąk kata Frołowa, obrońcy tronu i porządku Romanowych.

„Nie skarżę się na mój los — pisała bohaterka do swej matki ukochanej: — ze spokojem go wyczekuję już dawno... Postępowałam tak, jak mi przekonania moje dyktowały... O jedno mi chodzi, o Ciebie, droga matko... Mam nadzieję, że będziesz spokojną, że mi wybaczysz ten ból, który Ci sprawiam... Nie dręcz się z mego powodu: los mój nie jest znów tak bardzo pożałowania godny i nie masz wcale potrzeby rozpaczać z powodu mego losu...“

Rzeczywiście nie litować się należy nad Perowską, ale podziwiać! Pamięć o niej przyświecać będzie drużynom rewolucyjnym nietylko w Rosyi, ale i w Europie całej, i w Ameryce, i wszędzie, gdzie walka toczyć się będzie o prawa pracy, o prawa człowieka.

ANDRZEJ ŻELJABOW

Urodzony 1849 r. Żelabow był synem chłopa pańszczyźnianego i do 12 roku życia sam znajdował się w poddaństwie. Znać te czasy niezatartymi rysami wyryły się w jego pamięci, gdyż w liście, pisanym na kilka miesięcy przed śmiercią, widać jeszcze nienawiść straszną przy wspomnieniu o panach. Opowiada on tam, jak ze swej chaty słyszał jęki stryja, którego bito w stajni, albo jak raz przyleciała do domu siostra ojca z rozpuszczonymi włosami i łkając, rzuciła mu się do nóg i prosiła go o obronę. W parę chwil potem przyszli lokaje pańscy i zabrali ją do dworu, gdzie została zgwałconą przez dziedzica. Ojciec nazajutrz wybrał się do miasta na skargę, ale szlachcic go uprzedził i przekupił urzędników.

Nic dziwnego, że takie sceny musiały wyrobić charakter u Żelabowa. Tymczasem okoliczności pozwoliły mu wyjść na szersze pole działalności, jak wioska rodzinna. Oddano go do szkół, poczem wstąpił do uniwersytetu, gdzie utrzymywał się z lekcyj. Rozwinął się późno, ale za to wykazał potem siłę woli i zdolności niepospolite. Będąc już w uniwersytecie, zajmował się z początku tylko takiemi rzeczami, jak kuchnie studenckie, sądy, kasy itp. Dopiero wieść o procesie Nieczajewa pokazała mu, że istnieją drogi, po których można dojść do czego innego, nie tylko poprawienia losu kolegów-studentów. Ale w mieście, w którem się uczył, w Odesie, nie było nikogo, ktoby mu wskazał, co należy robić. Musiał sam dochodzić do wszystkiego, szukać ludzi i łączyć ich. Nie powodziło mu się. Wtedy skorzystał z pierwszej lepszej okoliczności, by poruszyć studentów: wywołał demonstracyję przeciwko profesorowi despocie, został wydalony i wyjechał na wieś.

Dopiero po roku pobytu na wsi pozwolono mu wrócić do uniwersytetu, w którym doszedł do trzeciego kursu. Przez ten czas jeździł często na wieś, ożenił się nawet i miał syna oraz całe gospodarstwo włościańskie. Czasy były lepsze; wszędzie młodzież się ruszała i przygotowywała do rozpowszechniania socyjalizmu wśród ludu. W Odesie utworzyło się kółko, które prowadziło robotę i wśród robotników i wśród włościan. Było w niem kilku niezmiernie rozumnych i wyrobionych ludzi; w ten sposób Żelabow od razu dostał się do dobrej szkoły rewolucyjnej. Później kółko to rozpłynęło się wśród masowego pochodu „w lud“ w lecie 1874 r.

Jak wielu innych, Żelabow dostał się do rąk policyi, wkrótce został wypuszczony i dopiero w 1877 r. zawieziony po Petersburga, gdzie przyłączono go do procesu 193. Tutaj przyjechał jak raz w parę dni po historyi z Bogolubowem. Można sobie wyobrazić, jak to na niego podziałało. Naturalnie, że przyłączył się do wszystkich protestów; jak inni, nie chciał uznać ważności sądu i t. d. Pomimo tego, został uniewinniony i wrócił do domu, żeby poprawić zdrowie, które mu więzienie nadwyrężyło.

Do 1879 r. Żelabow był jeszcze „legalnym“, choć po wyjściu z więzienia brał udział w różnych konspiracyjach. Ale w tym roku został zmuszony przybrać cudze nazwisko; wprzód jednak uporządkował swe interesy, zabezpieczył byt rodziny i dopiero wtenczas udał się do Petersburga. Tu przyjechał właśnie w chwili, gdy pewna ilość członków partyi Zemli i Woli przyszła do przekonania, że należy zmienić sposób roboty i zacząć walkę z rządem. Żelabow przyłączył się do nich natychmiast. Wraz z nimi był na zjeździe w Lipiecku, przyczynił się tam znacznie swą wymową do utworzenia partyi zcentralizowanej, uznającej terroryzm i stawiającej sobie za zadanie obalenie rządu; później został wprowadzony na zjazd w Woroneżu przez swych nowych towarzyszy, którzy nie przestawali być członkami Zemli i Woli. Jak wiadomo, zjazd ten nic właściwie nie postanowił: przeciwnicy walki politycznej i jej zwolennicy rozjechali się w pozornej zgodzie, ale każdy z niezłomnem postanowieniem robienia swojego. Żelabow i inni, którzy założyli partyję Narodnoj Woli, rozjechali się tymczasem, żeby werbować nowych towarzyszy i wytężyć wszystkie siły na zabicie cara.

Rozpoczął się szereg zamachów, które wszystkie były organizowane przez Żelabowa. On to przywoził dynamit, który miał wysadzić pociąg carski na południu oraz koło Moskwy; on później dostarczał dynamit Chałturinowi, mającemu wysadzić pałac zimowy w powietrze, wreszcie on urządzał potrójny zamach 1 marca.

Ale nie tylko, jako terrorysta, Żelabow oddał usługi partyi; jeszcze bardziej odznaczył się jako organizator. Nikt tak jak on nie umiał wyróżnić człowieka zdolnego wśród tłumu, zastosować wymagania do natury człowieka, tak, żeby przynosił możliwie największą korzyść, ale żeby jednak nie przeciążyć go robotą i nie zniechęcić. Są to przymioty nieocenione w partyi spiskowej. Dodajmy, że Żelabow był mówcą pierwszorzędnym, choć mógł wykazać swój talent tylko na małych tajnych zebraniach, a będziemy mieli słaby zarys przymiotów tego niezwykłego człowieka.

Żeljabow został aresztowany jeszcze przed zamachem 1 marca; policyja nie wiedziała o jego udziale w organizowaniu takowego, ale przyznał się sam do udziału w nim, choć wiedział, co go czeka; znając Rysakowa, czuł on, że ten młodziutki rewolucyjonista nie posiada zdolności, potrzebnych dla tego, żeby odpowiednio reprezentować partyję w tak ważnej chwili. Mowa, którą miał przed sądem, jest prawdziwem arcydziełem, to też rozległa się po całej Rosyi.

Zginął na szubienicy 3 kwietnia 1881 r.

WIERA FIGNER

Mało się znajdzie ludzi, którzyby pozostawili w pamięci znajomych tak jasne i przyjemne wspomnienie, jak Wiera Figner. Córka bogatego szlachcic z kazańskiej gubernii, Figner młodo wyszła za mąż, za Filipopowa, ale nie mogąc zejść się z nim co do przekonań, rozwiodła się, by zniszczyć przeszkodę, która nie pozwalała jej działać wśród ludu.

Odznaczając się niezwykłą pięknością, bogata i świetnie wychowana młoda kobieta czarowała wszystkich w swem rodzinnem mieście i mogła tam wieść żywot bez troski, ale nie pojmowała ona takiego życia i wolała, po rozstaniu się z mężem, pojechać do uniwersytetu zurychskiego.

W uniwersytecie zurychskim wtenczas (w 1872 r.) właśnie utworzyło się całe kółko kobiet, które dążyły do roboty wśród ludu. Były to czasy, kiedy starano się rozwiązać zagadnienie, jak socyjalista powinien działać w kraju, — czasy, które skończyły się pocho-

---

czę dla waszego dobra!.. — zawołał Chałturin.

Kilku robotników ustąpiło.

— Nie wierzcie mu, on nie nas broni... — krzyknął jakiś handlarz z poblizkiego magazynu.

— Naturalnie, że nie bronię takich łotrów, jak ty, jeno lud robotniczy!... — odparł Chałturin.

Tymczasem nadbiegła licznie policyja. Pojmanego związano mocnym powrozem.

Żełwakow spostrzegłszy, co się dzieje, skoczył w inną stronę, widocznie wszakże brakło mu już sił do dalszej ucieczki. Spotkawszy się z czynownikiem Ignatowiczem, który go chciał także pochwycić, zatrzymał się i został otoczony. Obalono go, rozbrojono i powiązano. Aresztowanych natychmiast zabrała policyja...

Mówiono wszędy o strasznym wypadku, ale ku wieczorowi dopiero dowiedzieli się mieszkańcy Odesy, że to było zabójstwo „polityczne“, że za wyrokiem rewolucyjonistów zginął łotr Strielnikow. Zamach zyskał natychmiast sympatyję powszechną. Robotnicy obecni przy pochwyceniu sprawców żałowali gorzko, iż nie wiedziano wówczas o co chodzi...

— Gdyby się to wiedziało... obronilibyśmy ich koniecznie... — wołał ten i ów.

— Przy pewnym sklepiku — opowiada obecny wówczas w Odesie rewolucyjonista — spostrzegłem gromadkę ludzi, rzemieślników kilku, kobietę jakąś i siwowłosego starca, który coś szeptał do zebranych. Gdym się zbliżył, zamilkli.

— Cóż się stało?.. — pytam.

— Generała ubili...

— Kto taki?..

— At, dwu jakichś... młodzi...

— Złapaliż ich?..

— Oj, pojmali, pojmali nieszczęśliwych...

Ale wnet się spostrzegł staruszek i dodał:

— Ajakże, złapali, złapali... już ich do policyi zawieźli...

— Za có go ubili?.. — pytam znowu.

Starzec spojrzał na mnie uważnie i cicho przemówił:

— Ot, wiadomo... że teraz mówić nie można...

Potem zamilkł tajemniczo.

Policyja tymczasem rozszalała się niesłychanie. Puszczono stada szpiegów, wyznaczono patrole, wzbroniono chodzić koło policyi...

Żełwakow nie chciał w śledztwie żadnych dawać odpowiedzi, ażby mu powiedzą, czy Strielnikow został zabity.

— Zabity... — odpowiedziano.

— A więc, możecie teraz robić ze mną, co wam się podoba... — zawołał.

Śledztwo nie dało żadnych rezultatów, nie umiano nawet dowiedzieć się o prawdziwych nazwiskach aresztowanych. W nocy przewieziono ich do więzienia. Przesłuchiwania prowadzono bez przerwy, nie dawano im ani momentu spokoju. Po mieście rozbiegła się pogłoska, że nieszczęśliwych torturowano, ale dowodów na to nie mamy.

Po dwóch dniach w nocy zebrał się sąd, o jakim dotąd w Rosyi nawet nie słyszano. Posiedzenia odbywały się w niewiadomem dla publiczności miejscu, a sędziami byli Hurko i jego wybrańoy. Do sali nie wpuszczono prawie nikogo, dlatego też ogólnie tylko znamy przebieg rozprawy. Chałturin oświadczył, iż przybył do Odesy, aby organizować robotników; ale w pracy tej przeszkadzały mu prześladowania Strielnikowa. Zawiadomił więc o tem Komitet Wykonawczy, a ten polecił mu zorganizować wykonanie wyroku śmierci na Strelnikowie, co też uskutecznionem zostało.

Żełwakow znowuż mówił:

— Powieście mię, ale będą inni... Wszystkich trudno wam będzie powywieszać... Musicie zginąć!

Z Gatczyna otrzymano rozkaz, aby obu zabójców natychmiast powieśić. Nie było nawet czasu sprowadzać znamienitego kata Frołowa. Szukano wykonawcy pomiędzy kryminalnymi więźniami, ale żaden z nich nie chciał się podjąć. Jednego tylko spoiwszy, zdołano nakłonić rozmaitemi obietnicami.

Dnia 3 kwietnia (22 marca) 1882 r. o godzinie 6 rano, w obecności niewielu osób, wyprowadzono Chałturina i Żełwakowa na podwórze więzienne. Żełwakow szybko wszedł na schodki rusztowania, rachując je:

— 14... o, jak wysoko... — powiedział.

Sam sobie włożył stryczek na szyję i zawisł. Schorowanego suchotnika Chałturina musieli podtrzymywać. Pijany kat długo nie mógł mu zaciągnąć sznura na szyję i kilka razy go poprawiał, — dzięki temu Chałturin strasznie się męczył, nim go uduszono.

Obecny przy tem policmajster musiał się odwrócić, a oficer, który tą barbarzyńską ceremoniją kierował, zemdlał...

KONIEC

dem tysiąca młodzieży „w lud.“ Figner należała do wszystkich rozpraw, ale do praktycznej roboty nie brała się jeszcze. Dopiero po przyjeździe do Rosyi w 1875 r. znalazła zajęcie. Więzienia były wówczas pełne setek nieszczęśliwych, którzy po 3 i 4 lata siedzieli, oczekując wyroku, pozbawieni jakiejkolwiek pomocy ze świata zewnętrznego. Wielu z pomiędzy nich umarło, inni powaryjowali w więzieniu, a ci, co wyszli, byli złamani duchowo i fizycznie.

Nie podobna było patrzeć obojętnie na te cierpienia: to też utworzyło się kółko, zadaniem którego było wyszukiwanie pieniędzy, ubrania i t. d. i dostarczanie ich więźniom. Zadanie to było nielada. Trzeba było zebrać na rok jakie 15 do 20 tysięcy rubli, jeżeli się chciało dać choćby tylko po 5 rubli każdemu więźniowi na miesiąc, a oprócz tego wyszukać dla każdego z nich krewnych lub blizkich znajomych, za pośrednictwem których możnaby wręczać pomoc. Tutaj stosunki wielko-światowe i wrodzona zręczność Wiery oddały ogromne usługi. Ale też tu napatrzyła się ona na tyle nieszczęść i cierpień, że stała się zapamiętałym wrogiem rządu rosyjskiego.

To też w 1877 r. Figner udaje się „w lud.“ Starano się wówczas znaleść sobie wśród ludu zajęcie, któreby pozwoliło bliżej zapoznać się z nim i wywierać nań wpływ. Działalność ówczesnych agitatorów w gruncie rzeczy nie była bardzo rewolucyjną, pomimo to jednak została przez rząd uniemożebnioną strasznem prześladowaniem. Rozpoczęła sie walka polityczna.

Figner na zjeździe w Woroneżu starała się pogodzić ścierające się tam dwa przeciwne kierunki, ale gdy rozdział stał się koniecznym, przystąpiła nattychmiast do Narodnoj Woli. Jeszcze wcześniej, bo w 1878 r. musiała ona ukryć swe nazwisko i zostać „nielegalną.“ Pomimo tego trudnego położenia, potrafiła ona przetrzymać w niem pięć lat.

Największe usługi Figner oddała partyi swą działalnością wśród wojskowych. Wojsko jest jedyną podporą cara. Co się z nim stanie, gdy wojsko przejdzie na stronę niezadowolonych? To jest przyczyna, dla której rząd nie powstrzymuje się przed niczem, gdy trzeba zterroryzować spiskowców wojskowych. Potrafiono wszakże przełamać wszystkie przeszkody; partyja dotarła do wojska. Utworzenie tej organizacyi wojskowej partyi Narodnoj Woli, w której Wiera działała razem z wybitnym działaczem, Suchanowem, głównie należy przypisać pracy tej wymownej propagatorki, a organizacyja wojskowa tak wysoko ceniła Wierę Figner, że czasami, w chwilach niebezpiecznych, dawała jej straż zbrojną.

Nikczemna zdrada przecięła tę działalność. Degajew, porozumiawszy się z Sudejkinem, zaczął od tego, że wydał Wierę w ręce policyi. Zaaresztowano ją w początku 1883 r.

Około tego samego czasu wzięto pewną ilość wyższych oficerów i wszystkie te osoby razem oddano pod sąd. Wyrok brzmiał dla ośmiu, między innemi i dla Figner: śmierć na szubienicy. Ale „litościwy“ car darował jej życie, jakoteż kilku jej towarzyszom, skazując ich w zamian na wieczną katorgę: dwóch zaś wojskowych, Stromberga i Rogaczowa powieszono. Ale kto wie, czy nie lepsza była ich dola od losu tych, którzy do końca życia będą musieli męczyć się w samotnej celi, bez jakichkolwiek stosunków ze światem? Już w miesiąc po wyroku jeden ze skazanych, Aszenbrenner, został rozstrzelany w więzieniu w więzieniu za jakieś przewinienie, może spełnione umyślnie w celu skończenia z życiem.

PIOTR ŁAWROW

Ławrow urodził się w gub. pskowskiej w powiecie wielkołuckim we wsi Melechów w 1823 r. Początkowe nauki pobierał w domu i dopiero w 1837 r. oddany został do szkoły gwardy: ukończywszy ją, wstąpił do artyleryjskiej szkoły. W 1843 został oficerem, następnie zaś rozpoczął wykłady matematyki w artyleryjskiej szkole, które prowadził przez lat 22 do 1866 r.

Oprócz tego wykładał wyższą matematykę w specyjalnej klasie Konstantynowskiej szkoły wojskowej. W roku 1855, w przerwie między wykładami, Ławrow brał udział w obronie Newy przed flotą ankielską; był on tam czasowo dowodzącym artyleryją, jednak w czasie utarczek udziału nie brał.

W tymże czasie Ławrow należał do petersburskiej „dumy“ (Rady miejskiej) oraz do „ziemstwa.“

Pierwszemi jego próbami literackiemi były wiersze, pisane w szkole. Później (1852) Ławrow był proszony o artykuły treści wojskowej i naukowej dla „Wojskowego słownika“, wydawanego przez generała Bogdanowicza. Z wierszy swoich Ławrow posyłał niektóre do Hercena, który drukował je za granicą. Wszystkie te prace literackie Ławrowa, o których wspomnieliśmy, były niejako wstępem do jego późniejszej naukowo-literackiej działalności, która rozpoczęła się dopiero za panowania Aleksandra II.

Od roku 1856 spotykamy już często artykuły Ławrowa treści filozoficznej; publiczność ówczesna nie zwracała początkowo uwagi na te artykuły, dopiero rozprawa o Heglu, filozofir niemieckim, zwróciła na siebie powszechną uwagę. Nie będziemy tu wymieniali licznych artykułów Ławrowa, lecz zastanowimy się później nad jego najwybitniejszemi dziełami, a teraz przejdziemy do jego biografii.

W 1860 roku Ławrow miał 3 odczyty o filozofii na korzyść kasy Tow. literackiego, którego był członkiem. Były to pierwsze świeckie wykłady o filozofii od czasu, jak Mikołaj zamknął katedry tego przedmiotu w uniwersytecie.

W początku lat 60 tych Ławrow był zaproszony do organizacyi „Ziemli i Woli.“ Działalność jego w tem kole była jednak bardzo mała.

Po zamachu Karakozowa w 1866 roku, w czasie dyktatury Murawjewa, było bardzo wiele rewizyj i aresztów; między innymi aresztowanym był i Ławrow. Ostatecznie skazano go na osiedlenie w wołogockiej gubernii i oddano pod nadzór policyi. Wyrok motywowano tem, że w wierszach oskarżonego znaleziono lekceważące zwroty o Mikołaju I i Aleksandrze II oraz słowa współczucia i sympatyi dla takich ludzi, jak Czernyszewski.

Podczas pobytu swego na zesłaniu, Ławrow nie mógł podpisywać się swem nazwiskiem pod artykułami, drukowanymi w pismach legalnych: używał więc pseudonimów, zwykle podpisywał się Mirtow. W tym czasie napisał „Listy historyczne“, które wywarły ogromny wpływ na młodzież rosyjską i które dziś mają wielkie znaczenie. W 1870 r. przy pomocy oddanego sobie Łopatina Ławrow uciekł za granicę.

W Paryżu miał się spotkać z Herconem; nie zastał już go jednak, gdyż Hercen, oczekując go, umarł.

Będąc w Paryżu, Ławrow zbliżył się do Varlina, późniejszego bohatera i wstąpił do Międzynarodowego związku robotników. Podczas Komuny Ławrow pojechał do Londynu, gdzie poznał Marksa i Engelsa; celem podróży było usiłowanie zdobycia pomocy od Rady generalnej Międzynarodówki dla Komuny. Ławrow miał jednak zbyt przesadzone pojęcie o siłach Rady.

W r. 1872 Ławrow otrzymał z Rosyi propozycyję wydawania pisma socyjalistycznego. W r. następnym pojawił się pierwszy numer nowego pisma *Wpierod* (Naprzód). Wychodziło ono początkowo w Zurychu; w r. zaś 1874 redakcyja przeniesioną została do Londynu.

Wpierod było bardzo dobrze redagowane pismo; były tam obszerne sprawozdania z ruchu robotniczego w różnych krajach, sprawozdania, które niezawsze spotykamy w wydawnictwach rosyjskich. *Wpierod* był organem partyi propagandzistów. W tymże czasie Bakunin zaczął wydawać broszury z przeciwnym kierunkiem t. zw. buntarskim. Nie chciał on wolnej propagandy; przeciwnie chciał on od razu buntować i organizować lud roboczy. W Rosyi wpływ bakunistowski zwyciężył. W 1876 r. wydawnictwo *Wpierod* zostało zawieszonem.

W roku następnym Ławrow przeniósł się do Paryża, wszedł w stosunki z socyjalistami francuzkimi i pisał artykuły do „Równości“ (*Egalité*). W tymże czasie Ławrow zaczął miewać wykłady u siebie o Komunie paryskiej; wykłady te następnie uzupełnione zostały i wydano je w oddzielnej książce. Jest to bardzo ciekawa praca. Ławrow w początku przedstawia stan Francyi przed Komuną, kokietowanie robotników przez Napoleona; następnie przechodzi do historyi samej Komuny; z historyi tej widać, że brak programu politycznego oraz ścisłej organizacyi zgubił Komunę.

Areszt Hartmana oraz prawdopodobień two wydania go rządowi rosyjskiemu spowodowały większe jeszcze, niż poprzednio, zbliżenie się Ławrowa do socyjalistów francuzkich a nawet i do radykałów. Dzięki usilnej agitacyi Ławrowa na korzyść Hartmana, ten ostatni został wypuszczony z warunkiem, że wyjedzie za granicę. Tak też się stało.

W r. 1881 w Rosyi zorganizowało się towarzystwo „Czerwonego Krzyża“, mające na celu zbieranie funduszów dla wspomagania więźniów socyjalistycznych. Postanowiono za granicą zbierać składki. Tem właśnie mieli się głównie zająć Wiera Zazulicz oraz Piotr Ławrow. Zaczęto więc ogłaszać w gazetach artykuły, mające na celu zachęcenie cudzoziemców do dawania składek. Wskutek tego rząd francuski oznajmił Ławrowowi, że musi on opuścić Francyję.

Ławrow udał się do Londynu, tam otrzymał zaproszenie od Komitetu Wykonawczego partyi Narodnoj Woli na redaktora nowego pisma, mającego być zagranicznym organem partyi. Ławrow po porozumieniu się bliższem z partyją Narodnoj Woli przyjął Redakcyję. Jeszcze w 1882 r. okazała się możność przyjazdu Ławrowa do Paryża, choć rząd francuski nie cofnął wydalenia. Ławrow redagował *Wiestnik Narodnoj Woli* wraz z Tichomirowem, tym samym, który dziś usunął się od ruchu i pisze broszury przeciw socyjalistom rewolucyjonistom, który kokietuje cara.

Oto zwięzły życiorys Ławrowa.

Przejdziemy teraz do jego myśli, któremi karmił rewolucyjną Rosyję przez lat 30.

Ulubionym tematem Ławrowa jest rozbieranie stosunku, jaki zachodzi między moralnością a rewolucyjną działalnością. Przedewszystkiem zaczyna Ławrow od określenia moralności. Nie zgadza on się z tymi uczonymi, którzy twierdzą, że moralność jest wrodzoną człowiekowi. Przeciwnie, rozpatrując moralność u rozmaitych ludów, w rozmaitych czasach, przychodzi się do przekonania, że człowiek wyrabia sobie moralność pod wpływem otaczających go warunków, a przedewszystkiem pod wpływem życia gromadzkiego społecznego. W rozmaitych czasach panuje różna moralność. Cóż więc nazywamy moralnością? Moralnością nazywa się to, co przynosi ogólną korzyść społeczną. Nie ma bezwzględnej moralności. To, co jest dobrem dla społeczeństwa w danym czasie, to jest moralnem. Każdy człowiek ma różne cele i dążenia; jedne cele są dobre, drugie mniej dobre; wszyscy muszą się jednak zgodzić na to, że człowiek ma zupełne prawo, aby za cel obrać sobie swobodę swego postępowania, możność ciągłego rozwijania się, możność zużytkowania swych zdolności. Tego nikt nie ma prawa zabronić człowiekowi; jest to zupełnie naturalne i słuszne żądanie.

Zachodzi teraz pytanie, czy dzisiejszy ustrój społeczny pozwala ludziom wszechstronnie rozwijać swe zdolności, czy zapewnia im swobodę ruchów?

Dziś w ustroju kapitalistycznym jedna nieliczna klasa wyzyskuje ogromną większość. Czyż robotnik pracujący całymi dniami w fabryce, może myśleć o rozwoju swych zdolności, czyż może on swobodnie postępować? Nie, najczęściej nie może on prawidłowo żyć, nie może nawet zaspokoić swych najważniejszych potrzeb. Ustrój więc dzisiejszy nie pozwala większości zaspokoić swych potrzeb, a tembardziej rozwijać się. Jest on więc zły. Trzeba go obalić. Każda więc jednostka ma prawo dążyć do podminowania tego porządku, każda jednostka i wszyscy razem.

Jeżeli więc dzisiejszy ustrój społeczny jest zły, jeśli korzyścią dla społeczeństwa jest go obalić, to wszelkie środki, prowadzące do tego celu, są dobre.

To właśnie moralnem jest: używać najgwałtowniejszych środków do obalenia obecnego porządku; niemoralnem zaś jest nietylko przeciwdziałać tym gwałtownym środkom, ale nawet obojętne przypatrywanie się walczącym partyjom.

Ponieważ nauka wykazała, że tylko socyjalizm może zadowolnić wszystkie potrzeby współczesnych społeczeństw; ponieważ on tylko usuwa wszelki wyzysk, jest więc dlatego najwyższem dobrem, do którego każdy człowiek ma moralny obowiązek dążyć.

Socyjalizm jest to idea tak wzniosła, tak wielka, idea tak korzystna dla całości społeczeństwa, że idei tej należy poświęcić wszystko: wszystko wobec tej walki dla urzeczywistnienia socyjalizmu maleje; wszystko wobec tej walki jest drugorzędnem.

Jeżeli już raz zrozumieliśmy korzyść socyjalizmu, to nic nas nie może powstrzymać w walce z obecnym ustrojem.

Oto główna myśl rozpowszechnionej pracy Ławrowa pod tyt.: „Socyjalna rewolucyja i zadanie moralności.“

Dochodzi on tam do wniosku, że rewolucyja jest konieczną, a to dlatego, że żadna jeszcze klasa nie ustąpiła swej władzy dobrowolnie; przeciwnie zawsze klasy panujące robiły wszystkie wysiłki, aby utrzymać swą władzę i to wtedy nawet, kiedy zbliżała się ostatnia godzina dla klas panujących, nie ustępowyły one jeszcze. Tylko siłą można zdobyć swe prawa: proletaryjat musi więc zdobyć władzę i zaprowadzić nowy porządek rzeczy. Rewolucyja jest nieunikniona. Tylko głupcy wierzą w pokojowe obalenie kapitalizmu: historyja i ciągłe doświadczenie przeczą temu.

Tak więc najwyższym celem ludzkości jest obecnie socyjalizm, jedynym zaś środkiem do tego celu jest rewolucyja.

Ławrow zwraca uwagę na to, jak drogim i kosztownym jest postęp ludzkości; nim powstały nauki i sztuki i te urządzenia, z których dziś cywilizowane społeczeństwa korzystają, nim nastąpiło zbliżenie się państw, nim powstała wymiana, nim to wszystko powstało, ileż to cierpień ludzkość przejść musiała!

Niewolnictwo, krwawe wojny, ciemne wierzenia. Jeżeli więc dzisiejszy człowiek korzysta z pewnych urządzeń, z nauk i t. p., to ma on moralny obowiązek odwdzięczyć się ludzkości za to, co mu ona dała, a odwdzięczyć się może w ten sposób, że pracować będzie nad dalszym jej postępem.

Następnie zwraca Ławrow uwagę na rolę agitatorów w obecnych czasach. Dowodzi on, że dziś, kiedy nauka jest własnością i przywilejem małej bardzo garstki ludzi, że dziś ważniejszem jest popularyzowanie wiedzy i rozszerzanie jej na szerokie koła, niż odkrywanie nowych prawd, gdyż dużo już jest takich prawd, które nie są znane ogółowi, skutkiem czego ten ogół nie może z nich zrobić należytego użytku. Dziś najważniejszem jest agitowanie przeciw obecnemu porządkowi, gdyż z nauki ludzkość wtedy dopiero odniesie korzyść, kiedy wszyscy mieć będą do niej dostęp. Dziś więc praca czysto naukowa nie ma tej doniosłości, którą będzie miała później. Kiedy socyjalizm zatryumfuje, wówczas wszyscy będą dopuszczeni do świątyni wiedzy; nauka będzie wtedy należycie użytą. Dziś dla nauki najwięcej przyczynia się ten, co dąży do obalenia obecnego ustroju, gdyż dopiero wtedy, gdy liczba pracowników się zwiększy, kiedy wyjdą nowe siły, talenty, kiedy znikną przesądy, wtedy dopiero doczekamy się nauki prawdziwej, wszechstronnej, która w rozwoju swoim szybkim postępować będzie krokiem. Dziś przedewszystkiem walka z kapitalizmem

Dziś więc działacz społeczny, agitator socyjalistyczny większą przynosi korzyść ludzkości od uczonego, który odkrył nową prawdę. Ile w słowach tych prawdy, ile miłości dla ludu pracującego, ten tylko ocenić zdoła, któremu potworny ustrój kapitalistyczny przedstawił się w całej nagości który wzdycha do lepszego jutra, który się żżyma na widok ospałych ludzi, mianujących się nieraz socyjalistami, i który czuje, że prawdziwy przyjaciel ludzkości powinien być przedewszystkiem rewolucyjonistą, który widzi, że gdyby dziś każdy socyjalista powiedział sobie, że iść należy do walki, to rewolucyja socyjalna byłaby blizką. Ławrow zwraca słuszną uwagę na to, iż nawet jednostka dużo zrobić może, wtedy naturalnie, kiedy jest świadomą; dowodzi on, że każda idea w ten sposób urzeczywistniała się, że najpierw były nieliczne jednostki, które energiją skupiały koło siebie apostołów nowej wiary.

Każda jednostka ma moralny obowiązek walczenia w imię swych ideałów wtedy nawet, kiedy nie czuje naokoło siebie sprzymierzeńców. Jeżeli każdy powiedziałby sobie: ja sam nic nie zrobię, to ludzkość nie postępowałaby wcale naprzód.

Każdy socyjalista o ile możności starać się powinien żyć według zasad; pamiętać on powinien o tem, że oczy wszystkich wrogów socyjalizmu zwrócone są na niego; socyjalista powinien być bardzo rozważny w postępowaniu swem, powinien rozumieć swe posłannictwo i niczem nie skalać sztandaru, gdyż jego błędy przypisywać będą idei. A przytem pamiętać należy, że przykład jest także dobrą propaganda.

Oto myśli, wypowiedziane w „Listach historycznych“ oraz w rozmaitych mowach. Ławrow kładzie ogromny nacisk na świadomość mas, występuje on ostro przeciw tym pseudo socyjalistom, co to dowodzą, że o przewrocie społecznym wtedy dopiero myśleć będzie można, kiedy kapitalizm dojdzie do szczytu swego rozwoju, kiedy już drobnej produkcyi nie będzie. Ławrow twierdzi słusznie, że świadomość mas wywołać może rewolucyję przed zupełnem scentralizowaniem kapitałów, że świadomość zrobić może to, czego nie zrobił jeszcze rozwój ekonomiczny, że świadomość przyspiesza chwilę przełomu. Ławrow uważa, że urzeczywistnienie socyjalizmu wpłynie na zupełny upadek religii, a to dlatego, że dziś człowiek pracujący chętnie wzdycha do nieba, chętnie wyobraża sobie świat drugi, wyższy dla tego tylko, że widzi na ziemi nędzę, że ten świat jest dla niego straszny, odwraca więc od niego oczy i szuka ideału. Z chwilą zaś, kiedy zniknie nędza, kiedy dzisiejszy więzienny gmach runie, kiedy zapanuje nowy porządek, kiedy człowiek będzie wolny, kiedy ponure życie zmieni się na przyjemne, kiedy zniknie pan, wtedy zniknie i bóg.

Cześć temu starcowi za jego pracę, cześć za te myśli, które wyrabiają bohaterów. Niech długo nam żyje, aby swym wpływem ożywił umysły, usunął zwątpienie, aby skierował wszystkie lepsze siły ku nieubłaganej i strasznej walce z caratem i burżuazyją.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE. CHEMIN DANCET 15